

P
T
F
4253

[1]

ANNA WYCZÓŁKOWSKA

DUALIZM ORGANICZNY

ALBO

MOWA I MYŚL

CZEŚĆ PIERWSZA

KSIĄŻNICA
POLSKIEGO TOW. PSYCHOLOGICZNEGO



KRAKÓW — 1913

□ □ G. GEBETHNER I SPÓŁKA □ □
WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF

<http://rcin.org.pl>

~~1085~~

ANNA WYCZÓŁKOWSKA



4253

DUALIZM ORGANICZNY

ALBO

MOWA I MYŚL

CZEŚĆ PIERWSZA



Nr. 805

WARSZAWSKIE
TOWARZYSTWO FILOZOFIC

KRAKÓW — 1913

□ □ G. GEBETHNER I SPÓŁKA □ □
WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

T.4253[1]



29004253001000



Nr. inw. 805[1]

M-122286

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

<http://rcin.org.pl>

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Teorie dotyczące pochodzenia mowy.

Dwa poglądy utrzymują się dotąd w świecie naukowym co do twórczości językowej w mowie dziecka:

- a) jeden z nich przyznaje jej ów pierwiastek twórczy,
- b) drugi przeczy jego istnieniu.

a) Już J. J. Rousseau wypowiedział zdanie, że asymilacja nie jest wyłącznie tylko zdolnością językową u dzieci. Zdanie to powtarzają następnie Darwin, Herder, Lemoine, Taine, a w ostatnich czasach Egger, Romanes, Compayré, Sully i inni. Taine¹⁾ np. wypowiada się co do tej kwestyi w sposób bardzo jasny: »Pomysłowość i twórczość są tak czynne w dziecku, że jeżeli ono uczy się od nas naszej mowy to i my odeń uczymy się jego gwary«. Albo: »Język dziecięcy jest tak pouczającym dla psychologa jak etapy rozwoju embrionalnego ciał organicznych dla przyrodnika. Mowa ta jest niezmiernie ruchliwą, nieustannie się przeobrażającą, wyrazy zaś w niej zawarte są już to trawestacją słyszanych, już to wytworem spontanicznym, albo też, będąc nawet naśla-

¹⁾ L'Intelligence I, str. 41, także Revue philo. 1876 Nr. 1.

dowaniem zasłyszanych wyrazów, zawierają w sobie odmiennie od nich znaczenie«.

Albert Lemoine¹⁾ wyraża się jeszcze dosadniej: »Jako więc istotnie zdaje się wam, iż matka uczy dziecko pierwszych artykulacyi i znaczenia wyrazów? Ależ ocknijcie się z tej pomyłki, bo raczej dziecko matce niż ona jemu udziela pierwotnych okazów mowy: ona je tylko odeń przyjmuje. Te zaś wyrazy, które dziecko wypowiada, łącząc z nimi pewne znaczenie, nie jest naśladowaniem mowy matczynej lecz wytworem z jego bezkształtnego materiału; ono wiąże go z pewną treścią, słowem tworzy wyrazy własnej inwencji«.

Ale podczas gdy jedni z wymienionych autorów dopatrywali się w tych zawiązkach mowy czynnika intelektualnego, refleksyę znamionującego, inni przeciwnie przedstawiali sobie ową twórczość, jako spontaniczną działalność organizmu, którego funkcjonowanie wewnętrzne przenosi się i zamienia w ruchy organu mowy. Darwin²⁾ np. twierdzi, że za nim dziecko zacznie mówić, objawia już ono swoje życzenia krzykiem, następnie ruchem i mimiką oraz typową intonacją, aż nakoniec zaczyna tworzyć pewne wyrazy mające znaczenie. Nawiązuje on następnie własne obserwacje do tego, co mówi o swej córeczce Taine. Mając 14 miesięcy posługuje się ona wyrazem »ham« gdy jest głodna; Darwina syn zaś w 12-ym miesiącu mówi »mum« w takiejże samej okoliczności. W dwu tych wyrazach »mum« i »ham« tkwią już —

¹⁾ De la physionomie et de la parole. ²⁾ Biographische Skizze eines kleinen Kindes Ges. kleine Schriften 1886. Także »Mind« Nr. 7.

według Darwina — całe zdania jak »jestem głodna«, »jeść mi się chce«. Darwin też wypowiada się co do tego bardzo wyraźnie, iż dziecko tworzy wyrazy samorzutnie a nie naśladowniczo. Powtóre spostrzega on to, co następnie stwierdzali różni psychologowie, to jest, że dziecko posługuje się jednym i tym samym wyrazem na odmienne cele mówiąc np. jak jego syn »shu-mum« na cukier, »blach-shu-mum« na lukrecyę, albo »quack« na kaczki pływające po stawie, a gdy następnie widzi wodę albo wino i różne ptaki lub robaki, powtarza ten sam wyraz »quack«. Oglądając zaś jednego dnia monetę, na której był odcisnięty orzeł, nazwał ją tak samo określeniem »quack«.

Przykład ów, jak i wiele innych w tym rodzaju, dał impuls Romanesowi¹⁾ do wyjaśnienia, dlaczego pomimo tak wyraźnej zdolności dzieci do onomatopeicznego tworzenia wyrazów, każdy z języków posiada stosunkowo małą tylko ich liczbę. Bo — mówi R., skłonność ta dzieci do posługiwania się jednym i tym samym wyrazem na określenie rozmaitych przedmiotów musiała się stałe przyczyniać do zatracenia się ich pierwotnego pochodzenia. Ale wywody R. chociaż niezmiernie ciekawe, nie opierają się na przykładach z pierwszej ręki, i przytaczane są nawet bez ścisłego ich oceniania. Wykazując np. spontaniczność mowy dziecka, czyni to autor w dwojaki, sposób to jest psychologicznie i lingwistycznie. W pierwszym razie posługuje się przykładami Dr. Hun, które to przykłady mało mają za sobą prawdopodobieństwa. I tak np. dziewczynka nie znająca języka francuskiego

¹⁾ Die geistige Entwicklung beim Menschen.

mówi »feu« na ogień, »tout« wszystko, »ne-pas« nie itp. Mówi też »migno-migno« na wodę albo »go-go« na słodycze jak cukierki, ciastka, »waiar-waiar« = czarne, gummigar = różne potrawy itp. Nieścistość tego rodzaju spostrzeżeń przynosi istotnie więcej szkody niż korzyści zwolennikom teorii samotwórczej, chociaż jak słusznie mówi przeciwnik jej C. Stumpf i tego rodzaju, przykładów nie należy znów zaliczać między bajki.

Z punktu widzenia lingwistycznego R., stojąc raczej po stronie teorii wielu a nie mono-typowego pochodzenia mowy, wykazuje, iż ogół języków zredukować można do trzech typów, to jest do języków jednozgłoskowych, aglutynacyjnych i fleksyjnych. Idąc za wskazówkami ewolucyi, przewodnią pośród nich rolę przypisuje językom jednozgłoskowym. Ale sam fakt czy wszystkie typy językowe dałyby się sprowadzić do jednego, mało go obchodzi, z powodu, iż mowa ludzka mogła się tak samo pojawić niezależnie w różnych miejscowościach. Tak postawiwszy kwestyę ilustruje ją znów przykładami z drugiej ręki. Dr. Hale, mówiąc on, zastanawiając się nad wielojęzycznością niektórych krajów, i zbierając notatki z orginalnie tworzonych wyrazów dzieci, doszedł do wniosku, iż nie jest to niemożliwem, aby dzieci przebywające w korzystnych warunkach klimatycznych i odżywczych, chociaż pozostawione same sobie, mogły się utrzymać przy życiu, względnie dać początek nowej gwarze. Utrzymuje on, że mogło się to zwłaszcza zdarzyć w Kalifornii albo w Brazylii, w których to krajach jak wiadomo istnieje ogromna ilość języków nie mających często pomiędzy sobą żadnej łączności. Tę samą

hipotezę stawia Jespersen¹⁾. Obserwował on dwoje bliźniąt, które pozostawione same sobie niedaleko Kopenhagi, wytworzyły własną gwarę niezależnie od mowy otoczenia. Także C von den Steinen²⁾ opowiada, że w Brazylii zdarza się często, iż Indianie, biegając dookoła ogniska wieczorami, bawią się odnajdywaniem nieistniejących w ich języku wyrazów. Napotyka się to zwłaszcza na wyspie Hapa i Nukuliva, grupy północnych Marquesas. A na koniec ciekawego poparcia dla teorii spontanicznego pochodzenia mowy dostarczają wywody, co do małej bardzo ilości źródłosłów w najbogatszych nawet językach³⁾.

b) Przeciwna teoria, której przedstawicielami są Preyer, Wundt a poniekąd Stumpf neguje wszelką oryginalność w mowie dziecka, wykazywaniem na każdym stopniu jej rozwoju, pierwiastków naśladowniczych. Preyer np. zapewnia, że jeżeli dziecko mówi »bou« naśladuje tylko z trudnością wyraz »tambour« albo też gdy mówi »fe« skróca wyraz »café«, podobnie skróca imię »Pierre« wypowiadając »yé«. Przyznać trzeba, iż przykłady te stwierdzają doskonale teorię Preyer'a. Atoli tenże sam autor przyznaje gdzieindziej, iż dziecko mówi np. »hüt« naśladując pisk lokomotywy albo mówi »atta«, »hatta«, »hötte«, gdy kto z pokoju wychodzi. Inne znów dziecko, przytacza Preyer, mówi »woe-woe-woe« na szum od nakręcania zegarka (Holden) albo jak dziecko Darwina mówi »quack« na pływające kaczki itp. Preyer

¹⁾ Origin of linguistic species 1909. ²⁾ »Globus« Braunschweig 1905, Tom 87. ³⁾ Max Müller science of thought 332—404, 549.

przez to samo przyznaje, że tu i tam pojawiają się u dzieci sztuczne wyrazy, których pochodzenia wyjaśnić niepodobna samem tylko naśladownictwem mowy otoczenia. Pomimo tego jednak zaprzecza on racyi bytu przeciwnym poglądom.

Profesor Wundt²⁾ jest już stanowczym przeciwnikiem teoryi uznających możliwość twórczości w »paplaniu« dzieci. »Mowa, mówi on, nie jest doraźnym wytworem ale wynikiem rozwoju danego języka w jego przeszłości jak i teraźniejszości, który przeobraża i różnicuje w nieskończoność formy wyrazowe. Wytwórczość jej zaś jest tak ściśle zespolona z mimiką i w ogóle ruchami wyrazowemi, które dają o sobie znać do świadomości, że jak mowy bez świadomości tak świadomości bez mowy wyobrazić sobie nie można«. Ztąd pełne surowości zdanie Wundt'a odnoszące się do przeciwnych teoryi. »Odmienne teorye, mówi on, polegają w części na niedostatkach obserwacyjnych, głównie zaś na fałszywem świadectwie spostrzeżeń psychologii popularnej — względnie jej uprzedzeń i przesądów. Ścisłe naukowe spostrzeżenia wykazują, według wszelkiego prawdopodobieństwa, iż przejawy mowy dziecka nie są własnem jego dziełem a naśladowaniem mowy dorosłych«. Zdanie to Wundta zaważyło w nowoczesnej psychologii, jako zarzut nieuctwa rzucony przeciwnie myślącym. Nikt też istotnie odtąd granic zakreślonych przez W. przekroczyć się nie odważy. Jednak pomimo tej dosadności twierdzenia jak i głębokiego przeświadczenia o pewności

1) Völkerpsychologie II 286, 636.

swych poglądów Wundt również jak i jego poprzednik, niepokoją się o pochodzenie niektórych wyrazów, zaobserwowanych w mowie dzieci. I tak np. dziecko jego mówi »l. l. l. l.« naśladowując w ten sposób dźwięk kluczyków. Zamiast twierdzić, że czyni to onomatopeicznie, naśladowując wrażenie słuchowe od dzwonienia kluczykami, W. sięga po sztuczniejsze wyjaśnienie.: Wyraz niemiecki »Schlüssel« zawiera w sobie dwa »l«, które dziecko podwaja mówiąc »l. l. l. l.« nie mogąc wymówić wyrazu »Schlüssel«. Tak samo wyrazem »rollen« wyjaśnia W. pochodzenie wyrazu »la-la-la«, którym dziecko Steinthala posługuje się, widząc toczące się beczki. Nie mam ja zamiaru spierać się po czyjej stronie leży słuszność, sądzę jednak, iż kto wogóle nadaje w rozwoju mowy taką wagę aktowi naśladownictwa, ten nie powinien obniżać wartości onomatopei, która jest bądź co bądź najpierwotniejszą tylko formą naśladowania dźwięków. Bo gdybyśmy nawet zgodzili się na fakt, iż dziecko nie przynosi ze sobą skłonności twórczych ale naśladownicze tylko, to dla czegoż mielibyśmy odmawiać mu zdolności swobodnego naśladowania tak wyraźnych dźwięków, jak dzwonienie kluczyków albo jak toczenie się beczulek, przyznając mu zdolność naśladowania i zdwajania litery »l« w wyrazie »Schlüssel« albo »Rollen«. Wszak w obu wypadkach zjawisko psychiczne jest niemal identyczne, z różnicą, iż naśladowanie wyrazu wymaga ściślejszego może stosowania się do narzuconych sobie symbolów artykułowanych, podczas gdy naśladowanie fizycznego szmeru, czy jest nim świst lokomotywy czy dzwonienie kluczykami, czy toczenie

się beczulek może być dokonywane z całą swobodą w wyborze brzmień.

Pytanie nawet, czy nie wymaga to naśladowanie szmerów mniejszego nakładu energii ze strony dziecka aniżeli naśladowanie — względnie trawestowanie — wyrazu, biorąc zwłaszcza pod uwagę nieudolność fizyologiczną dzieci w powtarzaniu słyszanych wyrazów w pierwszym roku życia. Gheorgow¹⁾ np. opowiada, iż dziecko jego mając 515 dni, wypowiadało już różne wyrazy, nie mogło jednak na usilne żądanie ojca żadnego z nich powtórzyć. Zresztą sam Wundt nie odmawia dziecku pierwiastku onomatopeicznego, chodzi mu jednak o to, że wyrazy te, gdy je dziecko tworzy, nie mają dlań pierwotnie żadnego znaczenia. Twórczość bowiem w celach ideowych wyrazów wymaga z konieczności refleksyi, że zaś tej ostatniej niema jeszcze u dzieci, ztąd niemożność wytwarzania wyrazów o pewnem znaczeniu. Jest to — jak zobaczymy później — zasadniczy błąd rozumowania, iż wyraz nie może nabrać znaczenia inaczej, jak przez pośrednictwo rozumowania. Wundt posuwa tak daleko swoją nieufność do teoryi uznających twórczy pierwiastek w mowie dziecka, iż oryginalne wypowiedzianie się jego gotów raczej tłumaczyć dziedzicznością aniżeli spontanicznością twórczą.

Ale jakże wobec tego wytłumaczyć pierwotne brzmienia w związkach mowy każdego szczepu ludzkiego w czasach, gdy o dziedziczności nie mogło być mowy? Bo odziedziczyć można dopiero to, co już

¹⁾ Die ersten Anfänge des sprachlichen Ausdrucks für das Selbstbewusstsein bei Kindern — 1905.

istnieje. Czyli teoria ta posunięta do ostatecznych granic identyfikuje się zdaniem mojem z teorią cudu. Lord Avebury¹⁾ mówi wprawdzie, iż Huronczycy np. nie mają w swej gwarze brzmień wargowych, Indyanie zaś w Columbii nie posługują się ani literą *b* ani *f*, *x*, *j*, *d* albo *v*; niektórzy zaś murzyni nie wymawiają *r*, w innych zaś dialektach niema *k* albo *t* dowodzi to jednak tego tylko, iż istnieją pewne różnice w układzie organu mowy, które ułatwiają lub utrudniają wymawianie niektórych zgłosek ale nie faktu, iż osobniki te nie miały sposobności do naśladowania danych liter.

Trzecią powagą tych samych poglądów jest C. Stumpf. Poprzedza on swoje dowodzenia zdaniem, iż głębiej myślące jednostki orzekły słusznie, iż chcąc tworzyć wyrazy o pewnem znaczeniu, potrzeba najpierw osiągnąć taki stopień rozwoju umysłowego, któryby umożliwiał logiczne myślenie, a którego się nie zdobywa bez pomocy języka. Stosownie zaś do tego założenia przypuścić nie można, żeby dzieci tworzyły już wyrazy o pewnem znaczeniu. A zdanie to Stumpfa powinnyby mieć tem większe znaczenie, iż przypadek nastęrczył mu wyjątkową sposobność do codziennej obserwacji lingwistycznej zdolności twórczej. Syn jego mianowicie posługiwał się dziwną jakąś gwarą²⁾, której pierwotnie nikt z otoczenia zrozumieć nie mógł. Prof. Stumpf zaczął wobec tego spisywać wszystkie wyrazy wypowiedane przez dziecko i spostrzegł, iż cały ów słowniczek,

¹⁾ Prehistoric times. London 1900, str. 637. ²⁾ »Eigenartige sprachliche Entwicklung eines Kindes«. Zeits. für Pädag. u. Psychologie.

z wyjątkiem kilku wyrazów, przedstawiał się jako nieudolne naśladowanie niemieckiego języka. Odnalazłszy zaś do każdego z tych wykoslawionych słów odnośny prototyp, napotkał kilka tylko wyrazów nie dających się tą drogą wyjaśnić. I tak n. p. dziecko jego mówi zamiast ja = »job« albo »tobbobelob«. Nie chcąc przyznać czynnika twórczości w tym nie dającym się wyjaśnić przykładzie, stawia S. hipotezę, iż ponieważ dziecko jego miewało wyrzuty na twarzy, służąca musiała go kiedy nazwać »Hiobem«, stąd zaś wyrazy »job-tobbobelob«. Zwrócić jednak należy tu uwagę, iż gdyby nawet wyjaśnienie Stumpfa było słusznem, sama zamiana wyrazu »Hiob« na »job-tobbobelob« dowodziłaby już względnej twórczości. Nakoniec opowiada S., iż kiedy powrócił raz do domu po kilkugodzinnej nieobecności, służąca opowiedziała mu ze zdziwieniem, iż dziecko jego przestało mówić swoją dziwną gwarą, a mówi już teraz jak wszyscy, co też okazało się prawdziwem.

Widzimy ztąd, iż Preyer jak Wundt i Stumpf nie dają nam absolutnej gwarancji co do nieomyślności swoich poglądów o tyle, iż każdy z nich wnosi do nich pewne wątpliwości, względnie wyjątki wyrazowe z mowy dzieci, których wyjaśnić nie jest w stanie.

Dla tych to powodów młodsza szkoła psychologów, trzymając się wiernie poglądów swoich mistrzów, obiera inną drogę postępowania. Dostarczają oni w dalszym ciągu dowodów, iż wątpliwe co do swego pochodzenia wyrazy są bądź co bądź naśladowaniem mowy otoczenia, w takich jednak przypadkach, gdy usiłowania ich nie doprowadzają do pożądanego skutku, uciekają

się do metody eliminacyjnej. I tak opierając się na zdaniu, iż twórczość wyrazowa musi być poprzedzona refleksją, usuwają z gwary dziecka, jako klasę automatyczno-artykułowaną wyrazy jak »mama«, »papa« itp., które jakoby nie mają nic wspólnego z twórczością. Usuwają je równocześnie z odnośnej kontrowersyi. Ową metodę eliminacji rozszerzają następnie i na inne wyrazy, onomatopeicznego pochodzenia np.

Sam E. Meumann¹⁾ przewodnik tejże szkoły zrozumiał wysokie posłannictwo »papłania« dzieci albo tak zwanego przez Niemców »Lallen« w psychologii mowy. »Zaczyna się ono, mówi autor, po upływie mniej więcej pierwszych sześciu miesięcy życia i trwa u niektórych osobników bardzo długo, przedstawiając materiały niezmiernie ważny jako przygotowanie do późniejszego mówienia. Polega ono na tem, iż dziecko wytwarza spontanicznie nieskończoną ilość brzmień artykułowanych, które z biegiem czasu zmieniają swój charakter, chociaż nie służą wcale do porozumiewania się a rzadko tylko do wypowiedzania wewnętrznych stanów duszy — albo też są zabawką własnym organem mowy. Dziecko rozkoszuje się godzinami swoim własnym koncertem artykułowanym, jak mówi Rzeźniczek«.

Zrozumieć prawdziwie trudno, jak przypisując tak wielkie znaczenie bezwiednej artykulacji dziecka, którą podaje autor za spontaniczną, i w której spostrzega nieustanny postęp oraz łączność ze stanami afektywno-wolicyonalnemi, jak można takiego koncertu artykuło-

¹⁾ Die Entstehung der ersten Wortbedeutung beim Kinde. Lipsk 1908.

wanego nie uważać już za główną sprężynę i podstawę organiczną wszelkiej twórczości językowej. Dziwi to zwłaszcza u Meumann'a, który w przeciwieństwie do Erdman'a i innych, wygłasza po raz pierwszy pogląd wielkiej wagi ze względu na teorię poznania a mianowicie, iż w znaczeniu wyrazu u dzieci nie należy szukać pierwiastku intelektualnego i logicznego ale wydawnictwa się w wyrazach wrażeń afektywno-wolicyonalnych, które z rozwojem dopiero ulegają stopniowemu intelektualizowaniu się. Gdyby M. rozwinął był tę ostatnią tezę intelektualizowania się mowy za pośrednictwem nastrojów wolicyonalnych, przekonałby się, że w twórczości lingwistycznej dziecka nie należy szukać jakichś związków czysto refleksyjnych, bo twórczość intelektualna wogóle jest dopiero dziełem ewolucji. Ów fakt przeto oczywisty, iż dzieci nie mogą rozumować świadomie i logicznie, nie powinien mieć za konsekwencję odmawiania mu wszelkiego pędu do twórczości. Meumann zwłaszcza nie powinien był dojść do takiego wyniku wobec doniosłego znaczenia zdań, jakie wygłaszał np.¹⁾ »Paplania swego, mówi on, nie zawdzięcza dziecko wpływowi dorosłych, o czym przekonuje wielkie u niektórych dzieci bogactwo brzmień, że nie możnaby ich wykazać w tej ilości u żadnej z opiekujących się niem osób«. Ale to nie jest twórczość według autora, bo »pierwsze objawy mowy dziecięcia nie zdradzają ani śladu logicznego powiązania albo też subsumowania podobnych rzeczy w jednolite gatunkowe pojęcia«. W tem jednak przypomina sobie Meumann, iż dzieci

¹⁾ Tamże, str. 23, 49.

wnoszą często w jeden i ten sam wyraz różne zasoby treści, jak np. w wyraz «quack» wodę, staw, ptaki, robaki itp. Ale wierny swoim poprzednikom i swej zasadzie objaśnia nas, że i wówczas okazuje ono tylko ową mechaniczną grę skojarzeń, która zespała w jednym wyrazie najrozmaitsze współczynniki w spostrzeganych przedmiotach już to przez równoczesność ich, już mocą przenoszenia na nie tego samego zawsze wyrazu. Mówiąc to zaś nie spostrzega autor, iż opisuje on nam wiernie owe objawy psychiczne, które służą właśnie jako impulsa i motory stopniowego intelektualizowania się znaczenia wyrazów. Bo jest nim zarówno impulsywna automatyczność stwarzająca formę słowną podczas paplania jak i owo zespalanie czysto mechaniczne wrażeń afektywno-wolicyonalnych z tymże paplaniem, jak nakoniec mechaniczne skojarzenie wyrazu i przenoszenie go na różnorodne ale zawsze pokrewne sobie przedmioty. Dla Meumanna wszakże kwestyę twórczości mowy rozwiązali już poprzednio Preyer, Wundt i Stumpf względnie orzekli, iż ona w intencjach mowy dziecka nie istnieje, na co jak sądzi zgodzić się należy. Przeświadczenie to zaś skłania go do twierdzenia, iż powierzchowna tylko obserwacya mogła się dopatrzeć twórczości w paplaniu dzieci. Aby zaś usunąć niepokojące go wobec tego wyniki doświadczeń uczonych jak Darwin, Taine i inni, wykazuje, w jaki sposób powstały tego rodzaju złudzenia. Oto np. dziecko Wundta mówi »guck« zamiast Stuhl. Pokazało się jednak, iż bona bawiąc się z dzieckiem, posługiwała się tym wyrazem, wołając w ten sposób na stawianego na krzesle kota. Dziecko zaś rozszerzając stosowanie tego wyrazu odniosło go

i do krzesła. Podobnie syn Darwina i inne dzieci musiały usłyszeć wyraz przy jednej sposobności, zastosować w drugiej, ztąd zaś złudzenie, że tworzą znaczenie mające wyrazy. Kategorycznym zaś dowodem dla autora jest znane wyjaśnienie co do pomyłki obserwacyjnej z córką prof. Strumpell'a. Nazywała ona mianowicie ptaki »tibu«, co przez długi czas uważanem było za objaw twórczości jej mowy, tymczasem w kilkanaście lat później ona sama udzieliła wyjaśnień, iż bona jej była estonką, wyraz zaś »tibu« znaczył w jej języku »ptak«.

Idelberg¹⁾, uczeń Meumanna, chcąc również obalić teorię twórczości mowy dziecka, przytacza bardzo ważny moment psychologiczny dla usunięcia wszelkich dalszych co do tego wątpliwości, to jest, że pamięć dziecka w pierwotnej dobie życia jest tak oporną, iż nie można go zmusić do powtórzenia słyszanego powielekroć razy wyrazu, chociażby nawet przezeń wytworzonego. Następnie zaś eliminuje on, jak to czynił już Meumann, zarówno »paplanie« jak i wyrazy pochodzenia onomatopeicznego z zakresu twórczości, jako wytwarzane automatycznie a nie refleksyjnie. I oto punkt, na który nie wskazywali jeszcze ani Preyer ani Wundt albo Stumpf. Wundt, jak sobie to przypominamy, poddawał jeszcze pod dyskusję wyrazy tego rodzaju jak l. l. l. l. = dzwonienie kluczyków albo »la-la-la« = toczenie beczulek, Preyer przykłady jak »hüt« = pisk lokomotywy. Tymczasem młoda szkoła eliminuje i te wyrazy pochodzenia onomatopeicznego uważając je za nie mające nic wspólnego

¹⁾ Die Entwicklung kindischer Sprache. Berlin 1904.

z twórczością intelektualną, względnie eliminuje premisy, które służyły za główne impulsa dyskusji, po za ich obrębem negując możliwą twórczość mowy. Dziecko Idelberga np. mówi »da da—dei de« dla wyrażenia radości albo »a« jako okrzyku zdziwienia; także mówi »wau-wau« gdy pies szczeka, tego rodzaju artykulacje zaliczają się jednak według autora do automatyzmu a nie do twórczości mowy. Co zaś do przykładu, jaki podawał np. Stumpf, którego syn mówi »job-tobbobelob«, zamiast »jo« ja, to dodaje I., autor sam utrzymuje, że pochodzi on ztąd, iż musiała go kiedy nazwać służąca »Hiobem i tem tłómaczy ów dziwaczny wyraz. A nakoniec »jeżeli dziecko to porzuciło tak doraźnie swój sposób mówienia, sam ów fakt każe się domyślać, że nie była ona spowodowaną niedokładnością percepowania słyszanych wyrazów ale niezwykłym uporem dziecka na to coś »Extra«. To już istotnie zakrawa na paradoks.

C. W. Stern¹⁾ prowadzi z większą jeszcze energią dzieło eliminacji, usuwając z możliwej twórczości dziecka wyrazy pochodzenia automatyczno-artykułowanego i onomatopeicznego itd. Czyni to zaś C. W. Stern, opierając się na skrzętnie zbieranym materiale obserwacyjnym. Do tak zwanych »Lallworte« dostają się wszystkie wyrazy złożone ze zdwajania sylab, jak »ma-ma, pa-pa, ba-ba, da-da« także wyrazy »hum, mum, la-la-la« itp. Co zaś do onomatopei to była ona tak źle obserwowaną przez wszystkich autorów, iż przeglądając owe wyniki zdołał autor odnaleźć zaledwo jedenaście przykładów istotnie onomatopeicznego pochodzenia, i o dziwo,

¹⁾ Kindersprache.

wśród tych jedenastu aż pięć z własnej obserwacji. Oto kilka z tych przykładów rzeczywistej onomatopei.

1. 11-miesięczny syn Gutzmana trzymając w rękę dziennik symuluje czytanie »bugge-bugge«. Następnie zaś tym wyrazem nazywa papier, książkę itd.

2. Syn Stumpfa mówi: »tap«, gdy kto flaszkę otwiera, dając następnie taką samą nazwę nożyczkom, szcypcom itp. To samo dziecko mówi »tuff« na cygara, naśladując w ten sposób wypuszczanie z ust dymu.

3. Ament opowiada o dziewczynce, która słysząc jak ojciec gra na skrzypcach: mówi, »neddel-nedel« (2 miesiące 5 dni).

4. Togol wspomina o dziecku trzechmiesięcznym, które woła »hjhj« na lokomotywę, jak woła »hjhj« gdy ulicą przechodzą kaczkki. Aby zaś udowodnić, że dziecko nie tworzy wyrazów rozmyślnie, czyni Stern podobny przegląd wyrazów podawanych przez innych autorów, jak to już praktykowali Meumann i Idelberg. — Lindner, Preyer, Wundt, Meumann, Ament i Idelberg, mówi on, opierali jeszcze swoją niepewność co do pochodzenia niektórych wyrazów na przykładach Stumpfa albo Strumpell'a. Jeden z autorów np. podawał, iż dziecko mówi »a-di« na ciastka, tymczasem przekonano się iż »adi« znaczy »artig« albo »grzeczne jestem, więc mi się należy ciastko«. W ten sposób rozwiązuje Stern cały szereg innych przykładów z silną wolą poparcia teorii, iż jedynym pierwiastkiem mowy jest asymilacja — względnie naśladowanie mowy otoczenia. Ale oto próbka nie dość naukowej swobody w usuwaniu napotykaných trudności. Dziecko Stevensona np. mówi »obo« na muzykę. Mu-

siało ono kiedyś słyseć, wyjaśnia Stern, wyraz »haut-boy« i stąd wyraz »obo«. Wyraz zaś »waiar-waiar« co znaczy »ciemno«, jest pewno naśladowaniem wyrazu »weh-weh« jak wyraz »wola«, z którym się nie mógł uporać Preyer, jest naśladowaniem wyrazu »Fräulein« itp. Sądzę jednak, że kto tak surowo jak Stern sądzi wyniki badań Dr. Hun i Hale, także Oltuszewskiego i Romanesa, odsądzając je od wszelkiej wartości, ten ostrożniejszym być winien w wyborze wyników własnej obserwacji. Bo wyjaśniać sztucznie bardzo łatwo ale inna rzecz mijać się z prawdą. Ciekawa jestem w jaki sposób wytłumaczyłby Stern, że obserwowana przezemnie Marya G. mówi »ajzika« zamiast «nie» albo, że ze słowa lubię »luba« wytworzyła wyraz »lubanka« patrząc na tańczącą małą. Ale i sam Stern zresztą zdradza niepokój, gdy chodzi o wyjaśnienie wyrazów jak »schukel« także »mumpsel«, których używa syn jego. Nie bacząc jednak na to, iż owe wątpliwości przesuwają się jak złota nić przez wszystkie twierdzenia negujące twórczość mowy dziecka, szuka on potwierdzenia dla swej teorii w tym fakcie głównie, że łatwiej jest niewątpliwie odnaleść w mowie dzieci dziesiątki wyrazów zasymlowanych, aniżeli jeden choćby wytworzony samorzutnie. Fakt ten jednak nie wystarcza jeszcze wcale, aby tę twórczość wogóle negować. Bo zważmy na co godzą się poważni psychologowie — że na przejściową mowę dziecka wystarcza bardzo mała ilość słów, 10—12 wyrazów, a wówczas zrozumiemy, jak wielkie znaczenie w tymże słowniczku mają te nieliczne wyrazy pochodzenia onomatopeicznego, inerwacyjnego lub automatycznie artykułowanego. Ale rzecz prosta, jeżeli wszystkich

tych środków twórczych odmówimy dziecku dla tego, że niema ono w sobie pierwiastku abstrakcyjnego i logicznego myślenia, wówczas nie można się dziwić, iż materiał ów zmniejszy się do zera. Zwracam jednak uwagę na fakt, że gdybyśmy z równą surowością zaczęli eliminować z twórczości np. matematycznej umysłu ludzkiego wszystko to, co nie jest myśleniem abstrakcyjnym i logicznym a co odbywa się automatycznie w intuicji, musielibyśmy chyba orzec z równą słusnością, że i matematyka nie przedstawia w wielu razach intelektualnej twórczości człowieka. Oto co mówi matematyk francuski Poincaré¹⁾: «Inwencja matematyczna nie jest zależną od pamięci albo wytężonej uwagi, ale od rodzaju intuicji działającej pod wpływem nieznaney nam pracy w zasobach nieświadomości. Świadomą jest nam dopiero sama jej synteza albo raczej owe doraźne błyski ujawniające nam co przygotowanem zostało w nieświadomości itd. »Miałoby więc samo tylko tworzenie się mowy dziecka wymagać jako sprawdzianu twórczości, logicznego i świadomego myślenia? Sądzę, że tego rodzaju postawienie kwestyi wywołać mogła tylko niedostateczna obserwacja tego, co poprzedza wszelką twórczość w tworzeniu się mowy, będącej z natury swego pochodzenia ewolucyjnego powolnem i międzyosobowem intelektualizowaniem się automatyczno - artykułowanych wytworów pochodzenia organicznego.

¹⁾ L'année psychologique 1909 L'invention mathématique.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Organiczne pochodzenie pierwiastków fonetycznych i etymologicznych.

I.

Nikt dziś nie spiera się o organiczne pochodzenie dźwięków fonetycznych albo głosek i zgłosek, jak i o niezmiennosc ich formy pojawiania się u dzieci. Są to fakta wykazywane przez fizyologów i psychologów zarówno jak i przez mechaniczne konstrukcje w rodzaju phono-autografów¹⁾, phono-fotografów²⁾, ergografów³⁾, gramofonów⁴⁾ itp. A jak za czasów Helmholtza analiza i synteza dźwięku opierały się na matematycznych obliczeniach, tak samo i dziś usiłują na nich psychologowie oprzeć analizę i syntezę fonetycznych albo artykułowanych dźwięków. Uczynił to np. w ostatnich czasach Scripture⁵⁾. A chociaż ścisłość tego rodzaju obliczeń podawaną jest dotąd w wątpliwosc, nie

¹⁾ Scott, Donders; ²⁾ Herman, Koenig, Rousselot; ³⁾ Edison, Scripture; ⁴⁾ Berliner; ^{5a)} Yale Psychol. Lab. vol. VII i X 1896, ^{5b)} The study of speech curve 1906.

zmniejsza to jednak przeświadczenia co do organicznego pochodzenia składników mowy.

Ze względu jednak, iż olbrzymia ewolucja fonetyczno-etymologiczna ma za punkt wyjścia nieliczne tylko pierwiastki psycho-genetyczne, przeświadczenie jakie się utrwała co do tego pochodzenia w jednym kierunku wątpliwem staje się w drugim. I tak np. porównując ilość pierwiastków fonetycznych z ilością pochodzących od nich słów, zdziwienie ogarnia wobec ograniczoności jednych w stosunku do bogactwa drugich. Z 16 np. do 26 liter alfabetu angielskiego nie licząc dwu i trójdzwięków, istnieje w nowoczesnym języku do 70.000 słów¹⁾, a tylko 500 korzeni albo źródłosłów²⁾. Stosunek ów nabiera jeszcze większej tajemniczości, jeżeli zważymy, iż z 20 do 33 liter, drogą ewolucyi powstało zróżnicowanie tyłu języków, narzeczy i gwar już to sanskryckiego, już arabskiego, i hebrajskiego, chińskiego, grecko-łacińskiego, anglo-saxońskiego, słowiańskiego, skandynawskiego, amerykańskiego lub afrykańskiego pochodzenia.

Z drugiej zaś strony, jeżeli porównamy alfabetyczną zawartość tych wszystkich języków z zasobami fonetyczno-artykułowanemi, jakie wytwarza spontanicznie i bezwiednie niemowlę, w epoce tak zwanego »paplania«, wówczas budzą się w nas jeszcze większe wątpliwości co do identyczności środków ewolucyjnych tych dwóch dziedzin. A jednak rzeczywistość wykazuje, iż to różnicowanie się językowych przejawów najrozmaitszych

¹⁾ Słownik Webstera. 332—404, 549.

²⁾ Max Mueller Science of thought

czasów i krajów ma za podstawę zawsze te same środki fonetyczne pochodzenia organicznego, przekonywa też o słuszności twierdzenia, iż żadna ewolucja lingwistyczna tem ich ograniczeniem liczebnem wstrzymaną nie była. Ale rzecz prosta, mowa, która osiągnęła już pewną konstrukcyjną doskonałość nie może nam służyć jako źródło wyjaśnień odnośnie do pochodzenia jej oddanych pierwiastków. Bowiem pewna niezbędna sprawność ducha, która współdziałała na każdym poszczególnym szczeblu rozwoju mowy, nie może dziś być ocenioną z gotowych i wykończonych już form językowych. Natomiast źródłem wyjaśnień może być podpatrywanie zarówno samorodnych objawów mowy dzieci, których organy fonetyczno-artykułujące wytwarzają z konieczności i przez naturalną skłonność tychże organów właściwą sobie energię, jak i rozpatrywanie najrozmaitszych etapów ewolucyjnych, którym ulegają pierwotne objawy mowy.

II.

Analiza organicznego pochodzenia dźwięków artykułowanych, wypowiedzianych automatycznie przez niemowlęta dostarcza mnóstwo ciekawych szczegółów:

a) Ważnym też nadewszystko jest fakt, iż nie można wogóle wydobywać głosu nie opierając go na jakiegokolwiek samogłosce albo spółgłosce, jak nie można śpiewać bez kojarzenia dźwięków z głoskami artykułowanymi. Życie codzienne przekonywa nas, że śpiewność jak i intonacja mowy zmieniają się pod wpływem naj-

rozmaitszych uczuć, a także pod wpływem różnic plemiennych. Inaczej intonuje Włoch, Litwin, albo Rusin. W każdym zresztą języku potoczna mowa wykazuje łączność jej z muzyką, którą należałoby też poddać głębszej analizie. Wołając n. p. na drugą osobę przechodzimy zazwyczaj od kwinty albo kwarty na primę lub przeciwnie od tej ostatniej na kwartę. Czyli stosownie do nastroju duszy niższym albo przeciwnie wyższym tonem poprzedzamy niższy. Różnice te można tak samo obserwować wśród zwierząt, które mając organ głosowy i rezonansowy wytwarzają z pomocą języka najrozmaitsze zgłoski i głoski: miauczą, skowyczą, szczekają albo wyją, śpiewają, nawet naśladują mowę ludzką. Nie podobna im przeto odmówić tego co nazwaliśmy spontaniczną formą artykułowaną. Nie uważam też, aby Darwin dopuścił się błędu, jak to twierdzi Max Müller¹⁾, sięgając po pierwiastki ewolucyjne mowy do zwierząt.

b) W pojawianiu się rozmaitych dźwięków artykułowanych u niemowląt istnieje też pewien stale się powtarzający porządek, zależny — jak już zwracano na to uwagę wielokrotnie od rozwoju organu mowy w myśl prawa jak najmniejszego nakładu siły²⁾). Jestto zresztą najszerzej dotąd opracowany przedmiot przez autorów jak: Preyer, Compayré, Sully Meuman, C. W. Stern i inni.

Najpierwszą literą, jaką wymawia każde prawie dziecko jest samogłoska »a«. Układ ust bowiem potrzebny do jej intonacji, jest najprostszym i najłatwiej-

¹⁾ The science of thought str. 176. ²⁾ Buffon, Preyer, Avenarius, Mach etc.

szym dla dziecka. Wystarcza podnieść górną wargę i podrażnić organ głosowy aby wymówić samogłoskę »a«. Już pewnych zmian w układzie ust wymagają samogłoski »i, o, u, ö« itp. Już przyrodnik francuski Buffon, stawia sobie pytanie: »Miałoby to być uwarunkowane prawem najmniejszego nakładu energii, iż dziecko wypowiada takie raczej a nie inne zgłoski«.

Preyer¹⁾, najwybitniejszy z obserwatorów co tylko minioniej doby, utrzymuje, iż w pierwszym miesiącu życia dziecko objawia głównie zdolność do wymawiania samogłosek a zwłaszcza litery »a«. Ważność lingwistyczna samogłoski »a« skłania M. de la Caille do nazwania jej »komórką językowo-fonetycznego embrio«. Jak trafem jest to określenie dowodzi sam fakt upajania się małych dzieci dźwiękiem »a-a-a« jak i ten znamieny szczegół, iż zaczynając już nawet asymilować mowę otoczenia, wprowadzają do niej ową literę w nadliczbowy sposób, zastępując nią inne trudniejsze do wymówienia głoski.

Oto wyrazy z gwary przejściowej Maryi P., której mowę obserwowałam w Krakowie w roku 1895 a w których to wyrazach widoczną jest przewaga litery »a« (także »k«).

skipi	sipa
lusterko	lulaka
karmelek	kamaraśka
pszczola	eola
kominiarz	komaśka

¹⁾ Die Seele des Kindes.

lichtarz	cikala
fartuszek	fatus
garnuszek	prykaka
dywanik	kamaraśka
gołębek	gabaranka
ołówek	wrać
tabliczka	tabracka
kielbasa	kobalaska
Maryna	Malana
zegarek	gararek
łyżka	dzin
lubię	luba
małpka	lubanka
gwóźdź	dink
lustro	luryka
okno	okonko
firanka	frajanka
kuropatwa	kuwrarka
nie	ajzika

Są to jak widzimy wyrazy po największej części zaasymilowane w formie nieco wykoslawionej z powodu trudności fonetycznych, jakie dla dziecka przedstawiają, z wyjątkiem kilku wyrazów pochodzenia onomatopiecznego jak »dzin« łyżka, albo »dink« gwóźdź, a także niewiadomego pochodzenia wyraz »ajzika« = nie. Ale pozostawiając na uboczu fakt, iż dziecko zmienia i wykoslawia istniejące wyrazy oraz objawia przytem pewną zdolność twórczą, wracamy do zajmującego nas w tej chwili szczegółu, to jest, iż obliczając ile razy powtarza się litera »a« w pierwszym i drugim szeregu tych wyrazów, znajdujemy wyraźną jej przewagę w gwarze

M. P. Stosunek ów mianowicie przedstawia się jak 18—36 w 24 powyżej przytoczonych wyrazach. Czyli ucząc się słyszanych wyrazów dziecko dodało do nich aż 18 razy literę »a«. Zauważyć też należy, iż budowa niektórych z tychże słów, jak »eola«, »cikala«, »dzin« jest nierównie prostszą od używanych przez dorosłych, tak iż cudzoziemiec np. dla którego wyrazy pszczoła, lichtarz albo gwóźdź są niezmiernie do powtórzenia trudne, doznałby wrażenia ulgi mogąc użyć wyrazu »eola« zamiast pszczoła albo »dink« zamiast gwóźdź. A co najciekawsze to, porównując ten słowniczek wyrazów gwary Maryi P. z budową fonetyczną np. wyrazów sanskryckich, który to język uważanym jest za praojczysty języków indoeuropejskich, albo z wyrazami pokrewnych sanskrytowi języków etruskiego albo Kawi, znajdujemy wyraźne co do tego szczegółu powinowactwo.

W języku np. opisywanym przez W. Humboldta¹⁾ widzimy tę samą przewagę litery »a« np.:

sabdha	wyraz
pasabdha	mowa
masabdha	mówić
arnawa	morze
mangarnawa	podobne do morza
hupami	przykład
sahupami	naprzykład
upakara	pomoc
pangupakara	ułaskawienie

W dziewięciu tych wyrazach litera »a« powtarza się aż 25 razy, czyli nierównie jeszcze częściej niż

¹⁾ Die Kawi Sprache auf der Insel Java.

w zmienionym — pod wpływem prawa jak najmniejszego nakładu energii — języku Maryi P.

c) Ze spółgłosek w alfabecie niemowląt napotyka się najpierw literę »m«. Preyer utrzymuje, iż powodem tego jest fakt organiczny, iż spuszczenie i podnoszenie dolnej wargi, potrzebne do wymówienia litery »m« jest najłatwiejszem, bo używanem podczas wydechania powietrza. Większego już nakładu energii wymaga litera »b« chociaż i tu silniejsze przyknięcie ust ułatwiają ruchy urobione podczas ssania dziecka. Śledząc w ten sposób za rozwojem artykulacji w mowie dziecięcia, jak to czynili Preyer, Peres i inni, można odnaleźć następstwo chronologiczne wszystkich głosek alfabetu, z którego najpierw pojawiają się samogłoski a następnie spółgłoski m, p, b, g, r, t, h, najpóźniej zaś głoski z, q albo x.

To znaczy, iż istnieje bliskie bardzo powinowactwo pomiędzy następstwem głosek wymawianych automatycznie przez niemowlęta w pierwszym roku życia a alfabetem wszystkich niemal języków z różnicą, iż pierwszy objaw jest organicznym drugi ewolucyjno kulturalnym.

d) Jak w rozwoju głosek tak i w następstwie pojedynczych albo zdwojonych sylab pojawia się ten sam, mniej więcej chronologiczny porządek w przyswajaniu ich sobie przez dzieci. Zwracali zaś na to uwagę pierwotnie nie psychologowie ale etnografowie, jak np. Izaak Tylor¹⁾ i Lubbock²⁾ podejmując po raz pierwszy rodzaj ankiety co do wyrazów »mama«, »papa« etc. we wszystkich językach wogóle. A rzecz to dla nas niezmiernie ciekawa, iż obydwaj ci autorowie uważają

1) Primitive culture. 2) Origine of culture.

pierwotne te wyrazy za wytwór organiczny. Że zaś tak dzieci jak i dżicy wymawiają je z wielką łatwością, ztąd wyrazy te miały najwięcej szans zachowania się w każdym języku, tem więcej zaś, iż jak uczy obserwacya, spółgłoski g, l, r łączą dzieci zazwyczaj z inną spółgłoską jak gl, gr, rr, gö albo z inną samogłoską lecz nie z »a«. Przeciwnie zaś gdy chodzi o spółgłoski p, b, d, l, lub »m«, łączą je — począwszy od czwartego miesiąca życia — najczęściej ze samogłoską »a« np. ma, ama, pa, albo mama, papa, dada, lala itp., czyniąc to automatycznie i bez kojarzenia z tem jakiegokolwiek treści. Twierdzenie to popierają dziś wszyscy psychologowie. James Sully¹⁾ mówi: »Paplanie dziecka leżącego w kołysce jest tak samo objawem jego zadowolenia jak dokonywane równocześnie ruchy rąk i nóg«. Podobnie wyraża się Gabriel Compayré²⁾: »Nim jeszcze dziecko zacznie mówić wprawia ono w ruch organ głosowy podobnie jak bawi się poruszaniem nóg nim jeszcze zacznie chodzić i biegać«. »A potrzeba na to czasu, mówi dalej, aby złączyło ono z dźwiękiem artykułowanym jakieś znaczenie albo pojęcie, czynność czy objaw woli«.

Za czasów Tylor'a i Lubbock'a nie odgraniczono jeszcze właściwej wytwórczości artykułowanej od znaczenia ideowego, jakie wiąże się następnie z wyrazem mocą długiej, najczęściej międzyosobowej ewolucyi. Ztąd zaś długo trwająca kontrowersya co do pochodzenia wyrazów »mama« i »papa«. I tak np. Bushman zaprzecza temu stanowczo, aby wyrazy te

¹⁾ Studies of childhood str. 136. ²⁾ Die Entwicklung der Kinderseele 1900.

były wytworem organicznym, opierając się na kruchym bardzo dowodzeniu, iż w niektórych językach, jak np. w chijskim i karabskim wyraz »mama« oznacza »ojca«, przeciwnie zaś u niektórych plemion afrykańskich ojca nazywają »babą«, »adą« albo »odą« matkę zaś »nana« i »papa«.

Bushman jednak nie domyśla się jeszcze, iż samo znaczenie wyrazu jest rzeczą zupełnie obojętną, bo niemowlę jest często tylko twórcą formy artykułowanej, do której dorosli dopiero dodają właściwe jej znaczenie. Dziś wiemy, że gdyby się znalazł w jakimś języku wyraz tego rodzaju, tworzony przez dziecko, któryby oznaczał pojęcie chociażby wysoko abstrakcyjne nie dowodziłoby to wcale słuszności poglądów Bushmana ale tylko stosunku pomiędzy odruchowością dziecka artykułowaną i interpretowaniem jej wyników przez otoczenie. Powtóre tenże sam autor utrzymuje znów na innym miejscu, iż wyrazy »mama«, »papa« w językach indo-europejskich mają swój pierwowzór w sanskrycie, w wyrazach »pitār« i »mātār« złożonych z czasowników »pa« i »ma« ochraniać, rodzić oraz z przyrostku tar. Sztuczność tego wyjaśnienia wykazuje fakt, iż dziecko każdej epoki i w każdym prawie języku wypowiadać musiało spontanicznie te dwa wyrazy »mama i papa« jak wymawia je z małymi wyjątkami po dziś dzień. Nierównie więcej wartości mają dla omawianej kwestyi wyjaśnienia negatywnej natury autorów, którzy spostrzegli, że wyrazów tych brak np. w językach indyanów amerykańskich. Ci ostatni mianowicie — jak to już było powiedzianem — z trudnością tylko wymawiają litery »m« i »p« z powodu odmiennej nieco budowy szczęk. Taylor np. opowiada, że gdy cudzoziemcy uczą wymawiać literę »m«

albo »p« indyan szczepu Mohawk, którzy w gwarze swojej nie mają tych spółgłosek, dziwią się oni, jak można równocześnie mówić i zamykać usta.

Obserwując przeto pierwotne przejawy mowy potrzebaby istotnie szczególniejszego uporu, aby odpiierać fakta, których natura dostarcza moc w każdym pokoleniu, iż cały ten szereg głosek jak i pojedynczych lub zdwojonych zgłosek którymi się dzieci posługują od zarańcia życia, jest pochodzenia organicznego. Wymawia je dziecko z tą samą nieświadomością i automatycznością, z jaką krzywi się podczas płaczu lub rozpromienia podczas śmiechu. Korzysta ono w ten sposób z naturalnej skłonności organu mowy, z którym się zaznajamia, wytwarzając materiał artykułowany mający następnie odegrać ważną rolę w jego życiu intelektualnem zapomocą ewolucyi międzyosobowej. Z takiego to automatycznego wypowiedzania zgłosek pochodzą prawie wszystkie imiona zdrobniałe dzieci. Aldonka Ds.¹⁾ mając 6 tygodni wyrzekła raz po przebudzeniu się »aga«. W kilka godzin później powtórzyła jeszcze raz »aga«. Dorośli zaś pochwycający ową dwuzgłoskę nazywali odtąd dziecko »Agą«. Podobnie syn Lincolna jako niemowlę wypowiedział pierwszą zgłoskę »tadd«, którą powtórzył następnie kilka razy. Służyła ona odtąd jako jego zdrobniałe imię, które zachowało się aż do jego pełnoletności (Thomas, Tadd Lincoln). Dodać należy, iż dziecku wymawiającemu »Aga« albo »Tadd« ani się śni, nadawać sobie imię lub też z wypowiedzaną zgło-

¹⁾ Dziewczynkę tę obserwowałam w Chicago ku celom niniejszej pracy aż do 3-go roku jej życia.

ską łączyć jakieś znaczenie. Bawi się ono tylko własnym organem mowy, jak bawi się otwieraniem ust albo oczu, poruszaniem nóg i rąk. Rodzice jednak korzystając z tych pierwotnych artykulacji, aby w sposób sztuczny przyspieszyć fazę możliwego porozumiewania się z dzieckiem, przyjmują te czysto automatyczne wytwory organu mowy jako imiona zdrobniałe, do czego się też przyzwyczajają i dziecko po jakimś czasie. Tak powstają imiona Lola, Boba, Nuna, Dzidzi, Ola, Tola, Lili, Mimi itp. Dziecko poddaje samą formę artykułowaną, w którą rodzice wkładają pewną treść.

e) Jak tworzenie głosek i sylab tak i przemiana przyrostków względnie fleksye i skłonniki różnego rodzaju pojawiają się w gwarze u niemowląt wpierrw jeszcze nim zaczną kojarzyć z wyrazami pojęciowe ich znaczenie. Leżąc w kołysce bawi się dziecko własną pomysłowością fonetyczną zamieniając automatycznie »bla« na »mla«; »abla« na »la«, »dla« »olala« itp. W przykładach zaobserwowanych przez Preyera łatwo wykazać częste powtarzanie się tego rodzaju zmian etymologiczno-organiczných, na które autor nie zwraca uwagi.

ana, mana	ida, diol, dads
aje, ajeje	mama, emana
are, arro, arre	nana, namana
go, ugo	opojó, opojopojum
halb, habbua	pappa, appapa

To lubowanie się w zmianach przyrostków i końcówek pojawia się też często u dorosłych osób albo u chorych nerwowo. Znałam dziewięcioletniego neurastenika, który śpiewając z istną zapalczywością posługiwał się

stale jako tekstem wyrazami bez znaczenia: »kaluweska« które zmieniał na »aluweska«, »maluweska«, »saluweska«. A gdy spostrzegł raz, że to denerwuje osoby otaczające go, zbliżył się do jednej z nich spiewając jej do ucha »paluweska«.

Podobne konstrukcje językowe spostrzegamy w mowie np. Polinezyjczyków: Liczby początkowe nazywają tam: lima 1, rima 2, dima 3, nima 4, kima 5.

W języku Kawi »karya« znaczy dzieło, akarya, makarya = dokonać dzieła. Posługiwanie się głoskami bez znaczenia miewa też częste zastosowanie w tworzeniu tajnej gwary więźniów albo w zabawie dzieci, jak też miało zastosowanie w ostatnich czasach w pracach naukowych w celu badania pamięci¹⁾.

Wszystkie te przykłady zdradzają organiczne pochodzenie pierwotnych objawów mowy, tak fonetycznych jak i etymologicznych w rodzaju fleksyi albo zmian przyrostków i końcówek, o których mówi Prof. Wundt²⁾. »Mowa jest w pierwszej fazie swego rozwoju ujmowaniem w wyrazy przedmiotów oraz ich właściwości, z którymi wszelkie powinowactwo i podobieństwo uzupełnia się następnie zapomocą ustosunkowania różnych przydawek. To zaś ustosunkowanie dokonuje się zazwyczaj w ten sposób, iż główne składniki wyrazów wyrażają najpierw zawartość pojęciową tychże, podczas gdy składniki pokrewieństwa dołączają się do nich w formie przybranek i przyrostków, określając rodzaj i gatunek pojęcia, do którego należą«. W tej to skłon-

¹⁾ Münsterberg, Ebbinghaus, Schumann. ²⁾ Völkerpsychologie, str. 15.

ności mechanicznej do zmiany lub zachowania końcówki czy przyrostka znaleźć łatwo wyjaśnienie pochodzenia rymu w poezji. Zdolność rymowania pojawia się często już u bardzo małych dzieci¹⁾.

Sięgając jeszcze głębiej można odnaleźć pojawianie się rymu w formie automatycznej i bezwiednej u niemowląt podczas ich paplania »bla-gła-mła« albo nawet w zdwajaniu sylab »da-da«, »la-la« itp. W tem pobieżnem zestawieniu organicznego pochodzenia przejawów artykułowanych u niemowląt odnaleźliśmy następujące zasady:

1) Głos zespala się tak ściśle z głoskami artykułowanymi, iż nie można wogóle wydawać dźwięku nie posłużwszy się jakąkolwiek głoską albo zgłoską. Odnosi się to i do zwierząt.

2) Następstwo głosek, wymawianych przez niemowlęta, opierające się na prawie jak najmniejszego nakładu energii, wykazuje pewne pokrewieństwo z następstwem liter alfabetu któregośkolwiek bądź języka. Względnie: alfabet dziecinny jest najpierwotniejszą formą, w jakiej ujawnia się bezwiedne funkcyonowanie organu mowy.

3) Dźwięki artykułowane jak i pojedyncze lub zdwojone sylaby, ma, ama, pa, appa, ta-ta, ma-ma itp. nie są w swem pierwotnem i spontanicznem pojawianiu się u niemowlęcia niczem innym jak formą tylko organiczną zdolności artykułowanej.

4) To samo stosuje się do bezmyślnej zmiany przyrostków i końcówek jak i do przypadkowego two-

¹⁾ Urszulka Kochanowska. Deotyma.

rzenia rymu. Czyli wpieryw nim dziecko zaczyna mówić posługuje się ono już w sposób organiczny wszystkimi prawie środkami fonetycznymi i etymologicznymi, na których spoczywa budowa przyszłego języka. Niesłusznem jest przeto stawianie tego rodzaju granic w badaniach mowy, jak to uczynił np. Max Müller, iżby je zaczynać od źródłosłówów. Słusznie zaś wobec tego zauważył Lubbock: »Mało jest, równie ciekawych prac jak dzieła Max Müller'a w zakresie mowy, atoli demonstrując pochodzenie jej od oryginalnych źródłosłówów, pomija on zasadnicze pytanie, to jest, w jaki sposób i dla czego przyjęto te a nie inne źródłosłowy dla każdego języka. Albo w jaki sposób złączono z niemi dane znaczenie«.

Analiza ta odkryła nam pierwiastki organiczno twórcze rozwoju mowy. Nie ma w nich pierwotnie nic czysto intelektualnego ale jest spontanicznie wytwarzana forma artykułowana ze skłonnością kojarzenia jej z najintensywniej odczuwanymi objawami natury afektywno wolicjonalnej, które stają się następnie wykładnikami ich znaczenia. Te to pierwiastki dają impuls do ewolucyi mowy wogóle.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Organiczne i ewolucyjne środki na cele tworzenia się znaczenia wyrazów.

Jak dobrze skonstruowana winda aby zapewnić bezpieczeństwo posługującym się nią ludziom wymaga kilku równocześnie funkcyjnych współmechanizmów (motorów), tak iżby gdy zawiedzie jeden można polegać na drugim, podobnie konstruowanie znaczenia wyrazów celem porozumiewania się osobników, wymaga zróżnicowanych środków (motorów) organicznych i ewolucyjnych do współdziałania. Jednym z najważniejszych takich motorów rozwoju mowy poza obrębem organicznie narzucających się świadomości zgłosek i głosek są bezsprzecznie inercyjne mięśniowe dokonywane pod wpływem najrozmaitszych afektów. Wiedział już o tem Darwin, mówiąc, iż ruchy wyrazowe zdradzają myśli i zamiary osób drugich z większą bezpośredniością i prawdziwiej aniżeli to czynią słowa, które układać można w sposób kłamliwy. Wielkie również znaczenie przypisywali ruchom wyrazowym jako podstawie poprzedzającej mowę Wundt¹⁾, Külpe a zwłaszcza Stricker²⁾.

¹⁾ Völkerpsychologie. ²⁾ Studien über die Bewegung 1882, Studien über die Sprachvorstellungen 1880.

Atoli autorowie ci z wyjątkiem ostatniego nie odróżniają dość wyraźnie ruchów wyrazowych od ruchów skoordynowanych, które to ostatnie różnią się od poprzednich tem głównie, iż pierwsze z nich powstają spontanicznie, drugich zaś należy się uczyć, podobnie jak uczy się człowiek mówić. I tak np. uśmiech, gniew, zazdrość, obawa czy wstręt powstają w swej wyrazowej formie doraźnie, samodzielnie; funkcyi zaś mięśniowych jak chodzenia, skakania, tańczenia, rzucania, trzymania, przenoszenia przedmiotów jak i więcej skomplikowanych ruchów szycia, przędzenia, toczenia, kucia etc. trzeba się wpierw nauczyć, aby je móżdż swobodnie stosować.

W rozwoju mowy niemowląt odróżniać też należy trzy odmienne fazy, to jest: 1) fazę porozumiewania się z otoczeniem za pośrednictwem tylko ruchów wyrazowych, względnie głosu; 2) fazę asymilowania mowy pod wpływem biernego przyswajania sobie ruchów skoordynowanych i 3) fazę wytwarzania wykrzykników i wyrazów pod wpływem indywidualnego koordynowania własnych ruchów.

1) Niewątpliwem jest, iż dziecko pierwotnie więcej zwraca uwagi na intonację głosu, delikatność albo szorstkość stosowanych doń ruchów aniżeli na mowę samą, której jeszcze nie rozumie wcale. Dbą ono zwłaszcza o to, żeby się niem zajmowano i potrzeby jego zaspakajano. Mowa z tego powodu budzi w niem wczesne zainteresowanie. Byłam raz świadkiem, jak matka zajęta prasowaniem, monologowała wobec dwumiesięcznego, płaczącego w kołysce dziecka. »Poczekaj dziecino, nie płacz, ja zaraz skończę i z tobą się bawić będę etc.« Ile razy mówić zaczęła tyle razy dziecko się uciszało, zaledwie

umilkła, wracało kwilenie i płacz. I tak na przemian¹⁾. Byłto jakby duet, w którym matka działała na słuch dziecięcia mową, ono zaś odpowiadało jej płaczem albo przyciszaniem się stosownie do tego czy milczała albo przemawiała. Gdy jednak zniecierpliwiona już tą zabawą zmieniała intonację głosu wołając: »dość tego, cicho mi bądź«, dziecko wybuchnęło głośnem szlochaniem. Nicią bowiem nawiązującą to pierwsze porozumiewanie się dziecka z matką nie jest rozumienie wypowiedzianych przez nią wyrazów ale przyjemność jaką ma słuchając miłej sobie i przyjaznej intonacji głosu, z której odgaduje ono przychylnie lub niechętnie dla siebie usposobienie. Bo jak mówi Darwin: »Ruchy wyrazowe są tym najpierwszym przewodnikiem mowy dziecka, które odczytuje w uśmiechu rodzaj pochwały i zachęty do trwania w danym zakresie działania, jak w zmarszczeniu czoła zgaduje naganę, która je odeń odwodzi«. Gdyby nie ta senzytywność na miłe wrażenia dziecko nie miałoby powodu, reagować uważnem słuchaniem na serdeczne monologi matki, których nie rozumie, albo płaczem, gdy ona je przerywa. Słowem w postępowaniu tem ujawnia się prawo psychiczne regulujące wszystkie bez wyjątku objawy działalności tak ludzkiej jak i zwierzęcej według którego to prawa »każde wrażenie miłe pobudza dążenie do jego zachowania a nawet zauważenia, każde zaś wrażenie przykre dążenie do jego zniesienia«. Prawo to jest bodźcem jak sądzę — do pierwszego zamanifestowania się tego co nazywamy rozmową a co staje się źródłem z jednej strony

¹⁾ Znana jest podobna zabawa dzieci z kukułką w lesie.

asymilowania — z drugiej wytwarzania mowy. Niebawem też, wsłuchując się w mowę swego otoczenia, zaczyna dziecko często powtarzane wyrazy rozumieć, jak np. własne imię, albo też dwusylabowe artykulucye, które matka za niem powtarza itp.

2) Druga faza urabiania się mowy dziecka pojawia się wówczas, gdy jest ono zachęcane do wykonywania różnych skoordynowanych ruchów. Nie mogąc jeszcze ocenić rozlicznych wiązań zespalaających je z otoczeniem, wychowuje się ono w nieustannej zależności i pieczy wychowawców, asymilując bezwiednie różne przyzwyczajenia już to zapomocą sugestyi słownej już to czynnej. I tak: matka pokazuje dziecięciu grzechotkę, potrząsa nią i dzwoni, następnie zaś wkłada mu ją do ręki zaciskając ją, aby przyzwyczaić dziecko w ten sposób do wytwarzania skoordynowanych ruchów w tym wypadku dla trzymania grzechotki i potrząsania nią. Albo pokazuje mu pudełko, które otwiera wraz z niem i zamyka, wciągając w ten sposób w ową koordynacyą ruchów i jego nieudolne rączki. Wywołuje to równocześnie dokładniejsze percepowanie przedmiotów jak i zręczność koordynowania ruchów oczu, szyi a zwłaszcza rąk i palców. Że zaś nauczaniu tego rodzaju towarzyszą stale odnośne wyrazy i zdania jak: »grzechotka cacy«, »trzymaj dobrze grzechotkę, żeby jej nie upuścić« ztąd owa później następująca ścisła asocjacja wyrazu z ujętą weń apercepcyą albo czynnością. Wprowadza to pewien zespol napięcia mięśniowego oraz łącznego z niem odczuwania z syntezą czuć tego lub innego przedmiotu do czego dołącza się i odnośne napięcie organu mowy, tak, iż w następstwie dany wyraz pobudza łączne z nim napięcia

mięśniowe albo czucia wzrokowe czy słuchowe, jak naodwrot te ostatnie zmuszają do zespolenia z niemi odnośnego wyrazu. A gdy po rozwinięciu sprawności rąk, następuje także koordynowanie przez wychowawców ruchów nóg dziecięcia, w celu nauczania go stania, chodzenia o własnych siłach, biegania, skakania albo tańczenia, mowa tak samo wplatając się nieustannie w te całokształty ruchów, wywołuje w umyśle dziecka wcześniej nierównie rozumienie jej od posługiwania się nią osobistego. Bo w tym okresie życia matka podtrzymując dziecko, kieruje jego krokami, mówiąc ciągle »chodź, idź prędzej, podnoś nóżki, stąpaj śmiało« itp. Dziecko zaś porusza się z całą energią, ciesząc się swoją sprawnością mięśniową i dodając do niej chętnie jakieś niezrozumiałe zgłoski pobudzone ogólną inerwacją nerwowo-mięśniową. A wraz z tem podniecaniem funkcji chodzenia, biegania, upadania czy skakania ucho, percepując wciąż jakieś wyrazy, uczy się zespolać inerwacye mięśniowe rąk i nóg z inerwacjami subtelniejszej natury organu mowy. Jestto epoka, w której jak zauważyłam każde dziecko wytwarza jakieś dziwaczne słownictwo językowe, zespalając je z chęcią chodzenia, poruszenia przedmiotów itp. Kojarzenie to zaś tem głębsze zapuszcza korzenie, ile że jak uczą doświadczenia laboratoryjne — percepcya wyrazu jak i jego intonacyi powoduje pewne zmiany organiczne nie tylko oddechu i pulsu ale także drgań wewnętrznych tej lub innej części języka lub gardła i krtani, jak rozumienie tegoż wyrazu pobudza znów pewne współbrzmienia organiczne w palcach np. gdy mowa o grze fortepianowej, w nogach gdy mowa o tańczeniu albo skaka-

niu itp. Rozumie też dziecko o co chodzi, gdy matka mówi nie po raz pierwszy »pójdziemy teraz na spacer« albo »będziemy tańczyć« itp. Słyszając wyraz czuje już choć w minimalnej mierze napięcia mięśniowe nie tylko organu mowy ale i pewne drgania w rękach czy w nogach jak podczas chodzenia lub tańczenia. Te to delikatne współbrzmienia organu mowy w połączeniu z impulsami przypominającymi znaczenie wyrazu, wyjaśniają nam dlaczego rozumienie mowy poprzedza jej odtwarzanie. To bowiem, co zostało po wielokroć razy skojarzonym organicznie zachowuje następnie ową moc wzajemnego przywoływania się. Kwiat przypomina sobą nazwę »róża«, wyraz zaś przypomina jakość kwiatu. Tej to dresurze poznawczej przypisuje również Meinong rozumienie znaczenia wyrazów. Głuchoniema np. i ciemna Helena Keller, zrozumiała po długiej nad nią w tym kierunku pracy, jaki jest łącznik pomiędzy wyrazem a jego znaczeniem wówczas dopiero, gdy idąc raz na spacer ze swoją nauczycielką napotkały studnię, z której po zaczerpnięciu wody dla ugaszenia pragnienia, skorzystała nauczycielka, aby zwrócić uwagę swej uczennicy w sposób poglądowy na co służą wyrazy. Sylabizując mianowicie w sposób dotykowy wyraz »woda«, podstawiała rękę Heleny pod spływający ze studni strumień tejże. Głuchoniema i ciemna zrozumiała wówczas czym jest ów symbolizm wyrazowy, a dusza jej, jak mówi, zbudziła się w tejże chwili z długiego uśpienia. Było to osiągnięcie wyższego stopnia zintelektualizowania się mowy, które z natury rzeczy przechodzi najrozmaitsze stadia rozwojowe. Oto drugi przykład: A D. opowiada, iż będąc pięcioletnią

dziewczynką nazywała w klasztorze jedną z zakonnice stosownie do przyjętego zwyczaju »maszermer« nie domyślając się wcale, że ten dziwaczny dla niej wyraz znaczył we francuskim języku »moja kochana matko«. Mając dopiero 16 lat, kiedy przypominała sobie czasy pobytu w klasztorze i nazwała ową zakonnicę dawną nazwą »maszermer« spostrzegła jego pochodzenie oraz rzeczywiste znaczenie. Podobny proces odbywa się prawdopodobnie w myśli dziecka, gdy nagle zrozumie znaczenie pustego dlań pierwotnie wyrazu »Lila« albo »Tadd«, który też zamienia wówczas na formę zaimkową »ja«, »mnie« itp. Z tejże samej dresury pochodzą i wyrazy abstrakcyjne, których narodzin szukać należy w epoce urabiania się koordynacyi mięśniowych. I tak babka Aldonki Ds. przyzwyczajała swoją wnuczkę niemal od pierwszych dni życia do biernego wytwarzania ruchów w celu żegnania się krzyżem. Wyciągała ona rączkę małego w ten sposób, aby się dotknęło czoła, piersi, lewego i prawego ramienia. Gdy Aldonka była już większą uczyła ją klękać i składać rączki do modlitwy, patrząc w wizerunek Chrystusa wiszący nad jej łóżczkiem itp. Że zaś praktyki te powtarzały się co dnia, przyłączały się do nich poważna i nastrojowa intonacja, częste westchnienia, podnoszenie w górę oczu, to znów spuszczenie głowy, bicie się w piersi albo i płacz oraz powtarzanie przy każdej takiej sposobności wyrazu »Bozia«, którego zewnętrznymi symbolami były właśnie owe praktyki religijne, stąd wczesne bardzo zintelektualizowanie się w umyśle dziecka pojęcia Boga. Czuło ono w nim coś niejasnego ale ukochanego, a może i obawę

budzącego, względnie jakiś związek pojęcia abstrakcyjnego. Środki do pobudzenia tego pojęcia były czysto organiczne.

3) Trzeci moment rozwojowy w mowie dziecka zaznacza się wówczas, gdy ono z własnej inicjatywy zwracać zaczyna uwagę na zjawiska zewnętrzne a wyzwalając się z pod opieki wychowawców wykonywać zaczyna również samoistnie ruchy skoordynowane.

Może ktoś twierdzić, że mowa dziecka jest dziełem naśladownictwa, nikt jednak nie zaprzeczy, iż w tej epoce rozbudzonych inercji mięśniowych wypowiada ono często bardzo na poparcie swoich ruchów wyrazowych i skoordynowanych jakieś dziwaczne zgłoski względnie wykrzykniki, których u nikogo nie słyszało. Jak u dzikich tak i u dzieci pojawia się wyraźna chęć kojarzenia każdego rozmachu mięśniowego z krzykiem, pisaniem lub różnego rodzaju wykrzyknikami. Zdawałoby się, iż ten rozmach mięśniowy, udzielając się organowi mowy, pobudza go do różnego rodzaju bezmyślnych reakcji względnie — wykrzykników. Ryszard Müller utrzymuje, że wykrzykniki, któremi się posługują małe dzieci w Niemczech można już odnaleźć w dziełach Sofoklesa i Eurypidesa¹⁾.

Dziecko umie mówić czy nie, bawiąc się w otoczeniu chce coś wypowiadać. Jeżeli zna już jakie wyrazy, posługuje się nimi, jeżeli nie, wyrzuca pierwszą lepszą znaną artykulacją aby dać w niej ujście odczuwanym afektom. I tak Aldonka, chcąc iść jednego dnia na spacer powtarzała po parę razy wyraz »tata«. A było tak, że

¹⁾ Dyssertacya Jena 1886.

służąca nosząc jej ojcu codziennie rano śniadanie, ile razy dzień był pogodny zabierała ze sobą i małą Aldonkę. Ubierano ją mówiąc: »pójdiesz do taty«, »zanieziesz śniadanie dla taty« itp. Następnie gdy kto wychodził z domu w kapeluszu dziecko wołało »tata«. Połączyło ono widocznie ten wyraz nie z ojcem a z ubieraniem się w kapelusz i wychodzeniem na spacer. Dziewczynka miała wówczas 10 miesięcy. Ta zmiana utrwalonego w wyrazie »tata« znaczenia była powodem ciągłych nieporozumień pomiędzy dzieckiem a otoczeniem. Zdarzyło się np., iż A. zawołała »tata« wtenczas, gdy ojciec, mając kapelusz na głowie, wychodził z pokoju. Radość z tego powodu zapanowała wielka, sądzono bowiem, że dziecko woła na ojca »tata«. Ale w kilka minut później służąca wychodzi z mieszkania w kapeluszu na głowie a dziecko powtarza znów »tata«. Babka wobec tego czyni uwagę, iż ona żartuje tylko nazywając kobietę »tata«. Widząc pomyłkę w interpretacyi słowa dziecka biorę kapelusz na głowę i pytam się Aldonki: »tata«? Ona zaś wyciąga rączki chcąc iść ze mną na spacer. Przykład ów wskazuje na fałszywe zaasymilowanie formy wyrazowej w chęci ujawnienia najsilniejszego życzenia, jakim było naówczas dla dziecka ubieranie się w kapelusz i chodzenie na spacer. Jak rodzice mocą nabytego przyzwyczajenia tłumaczą sobie wyraz »tata« jego zwyczajnem znaczeniem, tak znów dziecko wskutek najsilniejszego swego požądania wkłada w ów wyraz znaczenie »pójścia na spacer«. Podobnie dziecko Preyera mówi »atta«, hatta, hötte«, gdy chce wyjść z pokoju albo gdy usiłuje zdmuchnąć światło. Dziecko Sully'go woła »ata tata«, gdy kto z domu wychodzi albo gdy przedmiot jaki znika. Dziewczynka ob-

serwowana przez Romanesa posługuje się wyrazem »tata« w znaczeniu »precz«.

Ta sama Aldonka mając 13 miesięcy rzuca się raz i wypręża, leżąc na ręku matki i woła »nim-nj«, »nim-nj«. Wnosząc z mimiki przypuszczała matka, iż żąda ona jakiegoś przedmiotu leżącego na biurku. Podaje jej przeto kolejno ołówek, książkę, fotografię pytając: »czego chcesz?« Ale dziecko odpycha wszystko i powtarza »nim-nj«. W tem babka przynosi butelkę z mlekiem, którą dziecko chwyta z radością przestając krzyczeć. Wyraz »nim-nj« był po prostu chęcią ssania z butelki. Coś podobnego przytacza Voltz ze swych obserwacji. Dziecko jego używa wyrazu »njam-njam«, gdy chce jeść. Także dziecko Georgow'a¹⁾ mówi »njam-njam«, gdy jest głodne. Georgow przypuszcza wobec tego, że jest to znany wyraz w dziecięcej gwarze rosyjskiej, którego dziecko mogło się nauczyć od starszych. Voltz zaś tłumaczy pochodzenie tegoż u swego syna za naśladowaniem malajskiego wyrazu »makau«. Sądzę jednak, iż w twórczości mowy dzieci wogóle napotyka się zawsze prawie pewne podobieństwa, zależne prawdopodobnie od naśladowanych wyrazów ale od funkcyi fizyologicznych towarzyszących tej lub innej czynności, jaką dziecko chce określić. I tak np. mając 14 miesięcy Aldonka staje przed matką i woła »appa«, podnosząc ręce w górę, aby ją matka wzięła na kolana. Ale niebawem chce znów zejść na ziemię i ześlizgując się z kolan woła tak samo »appa«. Wyraz ten utrwała się

¹⁾ Die ersten Anfänge des sprachlichen Ausdrucks für das Selbstbewusstsein.

w jej pamięci i odtąd ma coraz to szersze zastosowanie. Mówi ona »appa«, gdy komu szkła z oczu spadają albo gdy dzieci rzucają w górę piłkę itp. Podobny wyraz na określenie zmian w przestrzeni spotykamy dość często u innych dzieci. Irenka L. mówi »ap« w podobnych zupełnie okolicznościach. Można by sądzić, że wyraz »ap« pochodzi z angielskiego »up«, tymczasem w obecności dziewczynki nikt nigdy po angielsku nie mówił. Możliwym byłoby jak sądzę, że zmiana w napływie powietrza do płuc jak i w napięciu mięśni podczas wspinania się w górę lub spuszczenia się w dół, powoduje wybór tej zgłoski »ap« albo »appa«. Oczywiście na pewno sądzić o tem nie można, jest to jednak zjawisko, któreby poddać należało zbiorowej obserwacji.

Piętnastomiesięczna Aldonka dostała na gwiazdkę dużą lalkę, która leżąc miała oczy zamknięte, otwierała je zaś, gdy ją dziecko podniosło. Zdziwiona tem zjawiskiem Aldonka wołała patrząc w stronę matki »bl-abl«, »bl-abl« i ciągnąc ją za suknię, aby się podzielić tem szczególniejszem wrażeniem. Nie mogąc się zaś tego doczekać, zbliża się do matki zajętej rozmową z drugą osobą, chwyta ją za głowę i zaczyna jej delikatnie zamykać i otwierać oczy, ilustrując w ten sposób myśl, która wyrażona w słowach »bl-abl« nie została zrozumianą. Jestto jak sądzę, aż nadto wymowny przykład, iż dziecko przyjmuje w mowie udział twórczy i jak że do tej twórczości podnieconem jest wytworzeniem a nawet obserwowaniem ruchów skoordynowanych, które pobudzają jego zainteresowanie. Ta sama Aldonka mając już 2 lata i trzy miesiące, spostrzegła, że grzebień przybyłej w gościnę osoby wypadł jej

z włosów. Zaniepokojona tem nowem dla niej zjawiskiem zerwała się z przerażeniem wołając »o! oj«, »Stefka« na obok stojącą dziewczynkę, a gdy ta nie zrozumiała jej okrzyku chwyciła ją za włosy z tyłu głowy chcąc w ten sposób wskazać na miejsce, z którego staczał się ów grzebień z włosów przybyłej. Uspokoiła się dopiero, gdy ją zrozumiano. To dążenie do wypowiedzania się ruchami skoordynowanemi objawia się zwłaszcza u dzieci pod wpływem silnego wzruszenia i wogóle afektów jak: zdziwienie przestach, oczekiwanie jakiejś zmiany itp. Jak kwiat z kielicha tak wyraz wyrasta bezwiednie z napięcia mięśniowego i afektywnego.

Oto inny wymowny przykład: Aldonka mając 18 miesięcy bawi się biegając dookoła fotelu dla chorych z niską ławeczką od dołu, na której siada to znów z niej powstaje, trzymając w ręku stołowy nóż. Wśród śmiechu i nieustannego biegania wypowiada jak aktorka długie monologi, z których jeden udało mi się dosłownie zanotować: »ejsi, kok, babis, okkene, or, tiu-tiu-tiu, see, ilk, okkene, kok, ojsis, kenykok, appapa, nus«. Wyrazy te wypowiadała z nerwową szybkością jeden za drugim, wśród najrozmaitszych gestykulacyi i wybuchów głośnego śmiechu. Wielojęzyczność tego monologu tem się tłumaczy, że rodzice i babka mówią do niej po polsku, służąca po litewsku, często zaś odwiedzające ją kuzynki po angielsku. Dziecko w ten sposób przyswoiło sobie szereg obcych wyrazów jak litewski »ejsi« pójdę, angielskie, baby, dziecko »see« patrz itp. Inne zaś z tych wyrazów były prawdopodobnie jużto jej własnej koncepcyi jużto przekreconem naśladowaniem polskich wyrazów. Cha-

rakterystycznym jednak w tych monologach jest owa żądza wzmacniania słowem niepowstrzymanego pędu do wytwarzania inerwacyi nerwowych. Typowym zdaniem potwierdza to spostrzeżenie K. Noiré¹⁾: Whenever our senses are excited and our muscles hard at work we feel a kind of relief in uttered sounds. And particularly when people work together, when peasant dig or thresh, when sailors row, when women spin, when soldiers march, they are inclined to accompany their occupations with certain more or less rythmical utterances«. Jeszcze ciekawszych ilustracyi do tego zespolenia pomiędzy jakąkolwiek pracą mięśni a mową dostarcza Stricker²⁾. Gdy w myśli np. przypomnamy sobie czy to maszerujące wojsko czy wyrazy jak »chodzić«, »tańczyć« doznajemy wrażenia, jakbyśmy pomagać chcieli temu obrazowi albo wypowiadanemu wyrazowi odnośnemi inerwacyami mięśni.

Ta rozwijająca się ruchliwość dziecka pobudza też najrozmaitsze jego upodobania zwracając uwagę ku różnym przedmiotom, wobec których poprzednio zachowywało się dość biernie. W tej to epoce pojawiają się również wyrazy pochodzenia *onomatopiecznego*. Naprzeciw okien pokoju Aldonki był wiadukt kolejowy, którym przebiegał co kilka minut pociąg wstrząsając całym domem. Wcześniej bardzo zaczęła ona zwracać uwagę na to szczególniejsze zjawisko. Jednego zaś dnia, nie mając jeszcze roku, zawołała »tiu-tiu-tiu« spostrzegłszy przebiegający pociąg. Było to oczywiście zanaśladowanie łoskotu kolei żelaznej. Od tego czasu wyraz

¹⁾ Max Müller Science of Thought I str. 296. ²⁾ Studien über das Bewusstsein str. 24.

ten powtarzała dość często, nazywała w ten sam sposób przejeżdżający tramway, automobil, wóz albo powóz. Chcąc się przekonać czy zrozumie, gdy i ja posłużę się tym samym wyrazem, mówię do niej »tiu-tiu-tiu« w chwili, gdy nic nie przejeżdża, ona zaś odpowiada mi »ama« co znaczyło prawdopodobnie, że pociąg nie jedzie.

Drugi wyraz onomatopeicznego pochodzenia wyrzekła też sama dziewczynka wśród bardzo ciekawych okoliczności. Idąc po schodach z chłopczykiem, który był u niej w gościnie, spostrzegła, że tenże upada. Chwyta go za sukienkę i zaczyna krzyczeć przeraźliwie. Na krzyk ów zeszedli się domownicy i skonstatowali bohaterką obronę malca przez starszą o rok dziewczynkę. Aldonka miała wówczas lat 2¹/₂. Gdy wieczorem matka powróciła do domu, opowiadała jej z zajęciem »Stas tuć« co znaczyć miało, że Staś przewrócił się na schodach a ona go zatrzymała. Wyraz zaś »tuć« był jak przypuszczać należy naśladowaniem łoskotu i uderzenia podczas spadania chłopca ze schodów.

Słowniczek Aldonki był do 2 roku jej życia bardzo ubogi ale oddawał jej szerokie usługi z powodu stosowania jednego i tego samego wyrazu do ogromnej ilości przedmiotów i osób lub czynności. I tak np. wyrazem »dodo« określała muzykę i wszystkie łączne z nią instrumenta a nawet osoby. Gdy chciała iść do fortepianu, prowadziła doń matkę wołając »dodo«, gdy przyszła nauczycielka muzyki nazywała ją również »dodo«. Pochodzenie tego wyrazu wyjaśniło się w ten sposób, iż będąc w lecie na wsi słyszała jak dziewczynki śpie-

wały wieczorami wokalizując do, re, mi. Ze zdwojenia pierwszego »do« powstał wyraz »do-do« stosowany następnie do fortepianu, orkiestry, skrzypców itp. Wyraz »tiu-tiu-tiu« nabral również szerokiego znaczenia, nazywała nim każdy przechodzący drogą wehikuł. Jednego zaś dnia stojąc przy oknie i spostrzegłszy pędzącego psa, wołała także »tiu-tiu-tiu«. Czyli wyraz ten znaczył teraz tyle co »bieg«, »ruch«. »Appa« znaczyło »podnieść w górę«, »spuścić na dół«, »rzucić« itp. Niezależnie odemnie spostrzegła to samo i matka dziewczynki mówiąc »ile to ona rzeczy oznacza jednym i tym samym wyrazem«. Tego rodzaju przykładów podaje zresztą mnóstwo każdy z autorów obserwujących mowę dzieci. Tracy¹⁾ opisuje, iż dziecko jego mówi »do« na drzwi a następnie wyraz ten stosuje do każdej zapory zamykającej wyjście. Korek wyciągnięty z butelki jak i stoliczek przymocowany do jego krzeselka a zamykający wyjście, nazywa tak samo »do«.

Syn Lindnera ujmuje wszystko do jedzenia w wyraz »pappa«, do picia w wyraz »mamm«. Taine, Compayré i Oltuszewski widzą w tem zjawisku zapoczątkowanie abstrakcyi logicznej, czemu jednak stanowczo zaprzecza Meuman.

Ta sama Aldonka mówi »one-tsi« na określenie wszystkich pojęć ilościowych. Widząc np. znaczną ilość centów albo i dzieci woła »one-tsi« itp. Tym samym liczebnikiem określa matkę w odróżnieniu od babki, którą to ostatnią nazywa »mama«, matkę zaś »mama one-tsi« itd.

Mając dwa lata i pół zapomina dość szybko swo-

¹⁾ The language of childhood Am. Journal of psychol. N. 1893.

jej gwary z powodu licznego otoczenia starszych od niej dzieci. Zaczyna też z coraz to większym zapalem powtarzać nowo usłyszane wyrazy albo też pytać »co to jest«? wskazując na papier lub kwiat itp. Czyli wstąpiła we fazę prawidłowego już i świadomego asymilowania mowy.

Z analizy tej widzimy, iż znaczenie wyrazów u dzieci nie jest dziełem logicznego rozumowania, ale wynikiem mięśniowych skojarzeń z percepcowanymi brzmieniami. A odnosi się to zarówno do wyrazów konkretnych jak i abstrakcyjnych, jak to widzieliśmy wyjaśniając zawiązki pojęcia Boga. Nie mniej jednak należy przyznać, iż dziecko w wielu razach jest nietylko twórcą, formy fonetycznej dla danego wyrazu ale i twórcą obojga, to jest formy zczłonkowanej jak i zawartej w niej treści. Układając nawet w pewien szemat opisane powyżej wyrazy, można w nich odnaleźć kilka odmiennych typów co do mniej lub więcej twórczego pochodzenia ich treści. I tak:

a) Wyrazy zdrobniałe, w których forma artykułowana jest wytworzona przez niemowlę, treść zaś w nią ujęta jest dziełem otoczenia. Tak powstały imiona zdrobniałe »Aga«, »Tadd«, »Lili«, »Mimi« itp.

b) Wyrazy mieszane, w których forma jest zaasymilowaną z mowy otoczenia, treść jednak w nią ujęta jest różną od ogólnie przyjętej np. tata-»iść na spacer«, »do-do« grać na fortepianie.

c) Wyrazy pochodzenia onomatopiecznego, których znaczenie odgadnąć łatwo otoczeniu po mniej lub więcej zręcznem zanaśladowaniu pewnej syntezy szmerów

czy łoskotu, jak »tiu-tiu-tiu« = pociąg jedzie, »tuć« = spaść ze schodów.

d) Stosowanie jednego i tego samego wyrazu do analogicznych przedmiotów jak »dodo« = muzyka, gra fortepianie albo skrzypcach, orkiestra, nauczycielka muzyki itp.

e) Wyrazy pochodzenia inerwacyjnego, w których forma zczłonkowana jest tak ściśle zespoloną z inerwacją mięśniową, względnie nastrojem afektywno-wolicyonalnym, iż one to służą jako wykładnik znaczenia wyrazu, np. »ap«, »appa«, którym towarzyszą ruchy wspinania się w górę lub spuszczenia się ku ziemi, mówiące same przez się, »weź mnie na ręce« etc. Tu również zaliczyć można wyraz »bl-abl« ilustrowany zamykaniem i otwieraniem oczu.

Jeżeli teraz rozpatrzymy się w zróżnicowanych tych wyrazach co do pochodzenia ich znaczenia, nie możemy nie przyznać, iż są one objawem powolnego intelektualizowania się pierwotnie organicznej twórczości niemowląt. Wyraz Aga np. w wypowiedzeniu się sześciotygodniowego niemowlęcia był czemś zupełnie mechanicznym i pozbawionym treści, chociaż nie bez pewnego podkładu afektywno-wolicyonalnego, różnego atoli zupełnie od faktu, iż wyraz ten został użyty przez dorosłych jako imię zdrobniałe dziecka. W każdym jednak razie, gdyby nie twórczość organiczno-fonetyczna niemowląt, nie mogłyby powstawać imiona jak »Aga«, »Tadd« itp.

Innego rodzaju twórczość przedstawiają wyrazy drugiej kategorii. Dziecko mianowicie powtarzające często słyszany wyraz nadaje mu odmienną zupełnie treść.

I tak »tata« znaczy dlań: »iść na spacer«, »do-do« = grać na fortepianie. Niepodobna zaś wobec tego zaprzeczyć, iż zarówno w tej zmianie co do treści wyrazu jak i w tej przeróbce »do« na »do-do« ujawnia się rzeczywista twórczość dziecka. Niewątpliwie, że jest ona zależną od najrozmaitszych skojarzeń w jego umyśle, jak jest w części jeszcze automatyczną, ale zaznaczamy tylko ważny dla nas fakt postępu pomiędzy tą pierwszą bezmyślną dwusylabą »Aga« a tem stosowaniem znanego wyrazu do treści, którą niemowlę pragnie coüte que coüte wyrazić. Ten to poziom twórczości wznosi się w następnych a powyżej wymienionych kategoriach wyrazów, wskazując już nietylko na przeróbkę formy i treści ale i na tworzenie obu w sposób zupełnie oryginalny.

Niewątpliwie, iż w wyrazach pochodzenia onomatopiecznego istnieje jeszcze pierwiastek naśladowniczy, ale biorąc głębiej, niepodobna twierdzić, aby samo tworzenie przez niemowlę takich wyrazów dokonywało się poza obrębem wszelkiej twórczości. W takim razie nie moglibyśmy równem prawem uważać za twórcze realistycznie pojętych opisów naszych czy innych powieściopisarzy, dziecko bowiem jak i oni musi bądź co bądź znaleźć odpowiedni wyraz na to, co słyszy i widzi. Wyrazy zaś z zakresu inercyjnych jak »ap, appa« = »weź mnie na ręce« albo »spuść mnie na ziemię« jak i wyraz »bl-abl« ilustrowany otwieraniem i zamykaniem oczu matce, jest już tak wyraźnym objawem twórczości, iż wchodzi on równocześnie w zakres twórczej ilustracji tegoż. Twórczość również zdradza owo subsumowanie pod jeden i ten sam wyraz najrozmaitszych ruchów

jak w »tiu-tiu-tiu« albo objawów muzycznych, jak w »dodo«. Inną twórczością oczywiście jest ona od tej, jaką się posługuje uczony w celu wytworzenia nowego wyrazu w zgodności etymologicznej do danego języka, atoli zapominać nie należy, iż w razie ostatnim mamy do czynienia z umysłem wyszkolonym w logice abstrakcyjnego myślenia — w razie pierwszym z niemowlęciem, którego umysł urabia się dopiero do słownego wypowiedzenia się. W każdym jednak razie czyni to ono bez niczyjej pomocy albo inicjatywy, wybierając sobie wyraz »tiu-tiu-tiu«, gdy spostrzeżga pędzącego psa lub pędzone gęsi itp.

Całe to nieporozumienie — jak sądzę — co do przypisywania lub odmawiania niemowlęciu twórczości lingwistycznej, ma swoją przyczynę w tem, iż rozumieją przez nią niektórzy autorowie czysto abstrakcyjne i świadome siebie rozumowanie, podczas gdy doświadczenie uczy, że nawet w takiej nauce jak matematyka problematycznym bardzo byłoby twierdzenie, że wszelkie jej wytwory są dziełem świadomego siebie oraz logicznego¹⁾ rozumowania.

Ale dajmy na to, że w niniejszej pracy, względnie obserwacji mowy Aldonki Ds., wkradły się pewne błędy, których pomimo nawet największej ostrożności ustrzedz się często niepodobna, w każdym jednak razie twierdzić można na pewno, iż dziecko wobec własnej mowy nie zachowuje się zawsze biernie ale i czynnie, względnie twórczo. Ono bowiem nietylko ma na swe usługi zdolność artykulacyjną i działa pod wpływem in-

¹⁾ Str. 18.

stynktu etymologicznego, ale również asymilując nawet wyrazy, wkłada w nie odmienne znaczenie od ogólnie przyjętego, jak tworzy różne wykrzykniki (zdziwienia, przestachu), także wyrazy na określenie silniejszych wrażeń, jak wytwarza wyrazy onomatopeiczne albo czysto inerwacyjne, subsumując pod nie różne czynności itp. Są to mojem zdaniem niezbite objawy twórcze w mowie dziecka, które chociaż nie wskazują na logiczne rozumowanie, zdradzają jednak nieustanne wznoszenie się od organicznego automatyzmu do coraz to więcej zintelektualizowanego dążenia w wytwarzaniu i asymilowaniu znaczenie mających wyrazów. I tak dwuzgłoska »aga«¹⁾ była pustą formą artykułowaną, w którą dorośli wstawili znaczenie zdrobniałego imienia dziecka; wyraz »bl-abl«, chociaż tak ubogi w swej formie, nosił już wyraźne znaczenie zamykania i otwierania oczu. W postępie tym zaś uwydatnia się bardzo jasno wpływ takiegoż postępu w kształtowaniu się ruchów, względnie towarzyszących im afektów i upodobań. Bo podczas, gdy wyraz »aga« był jeszcze dziełem odruchowego działania mowy, wyraz »bl-abl« jest już dziełem wyraźnego zaapercepowania ruchów skoordynowanych oczu lalki, które dziecko przeniosło sztucznie na oczy matki. Jestto fakt niezmiernej wagi, iż intelektualizowanie się mowy i myśli, wychodząc z zawiązków automatycznych, wznosi się powoli do coraz to wyższych wartości duchowych, w czem posilkującą rolę spełniają zwłaszcza wznoszące się również w swej wartości ruchy skoordynowane. Wielkie

¹⁾ Str. 53.

znaczenie tych ostatnich dla rozwoju mowy jak i myśli, które nie zwracało dawniej uwagi pedagogów, jest dziś przez tak zwane »manual-training« dźwignią nie tylko w rozbudzaniu zręczności fizycznej ale i w rozbudzaniu uspiionych władz ducha.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Organiczne pochodzenie form gramatycznych.

Jeżeli przedwczesnem było ze strony Du Bois Raymond'a zaliczanie pochodzenia mowy do niedających się rozwiązać zagadek wiedzy¹⁾, na równi z istotą materji i siły albo ruchu, to z drugiej strony przyznać trzeba, iż wykazanie źródeł zarówno form gramatycznych jak i logicznych jest wyjątkowo trudnem z powodu braku lingwistycznej podstawy dla tego rodzaju badań. Pierwotny bowiem język jest dziełem tak dalekiej przeszłości, iż początek jego zasłania mgła nie tylko dziesiątek ale może i setek wieków. Możemy o nim przeto jedynie sądzić, wnikając coraz to głębiej w wyjaśnienia wyrazów etymologiczne lub też w analizę wiecznie się odradzającego początkowania mowy dziecięcej.

a) Z tego zaś, co powiedzieliśmy dotąd o »paplaniu« dzieci, wynika, iż raz gdy one posługiwać się zaczynają wyrazami w sposób czy to asymilowany czy twórczy, wyrazy te zdradzają już same przez się charakterysty-

¹⁾ Wissenschaftliche Vorträge. Sieben Welträthsel.

czne formy gramatyczne. Zdarza się wprawdzie, iż zaczynając mówić, ujmują całe zdanie w jeden wyraz, jak to widzieliśmy na wielu przykładach, ale za ledwo przyswoją sobie specjalne słowa na określenie już to pewnych percepcji już to koordynacji ruchów, natychmiast w mowie ich uwydatniają się wyraźnie różnice pomiędzy np. rzeczownikami a czasownikami. Gdy Aldonka mówi: »Staś tuć« czuje się wówczas, iż posługuje się ona zaasymilowanym imieniem »Staś« i czasownikiem pochodzenia onomatopeicznego »tuć«: upadł. Sam jednak fakt, że dziecko posługuje się formą rzeczownikową albo czasownikową nie jest wcale dziełem rozumowania albo inwencji myślowej, ale wynikiem okoliczności, iż ten sam w sobie nic nieznaczący wyraz był automatycznie skojarzony i zespolony z tym lub innym procesem wzrokowym, słuchowym albo mięśniowym, przyczem nabrał jego cech i właściwości. Lingwistyka i gramatyka wytworzyły same tylko określenia dla poszczególnych części mowy, jakoś ich natomiast zależną jest pierwotnie od tego wyłącznie, jaki rodzaj percepcji zmysłowej albo koordynacji mięśniowej zespolił się ze symbolem artykułowanym. Wyrazy jak »pies« albo »dźwięk« nie są rzeczownikami dla tego, iż człowiek mocą myślenia abstrakcyjnego nadał im ową intelektualną gramatyczną formę ale z powodu, iż podkład organiczny każdego bez wyjątku rzeczownika ma w sobie coś z tego wyosobnienia czuciowego a zarazem skupienia i trwałości materialnej, które zachowują się poza obrębem naszego współdziałania i woli. Słusznie też powiada Mach¹⁾, że »to, co nazywamy ma-

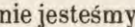
¹⁾ Wärmelehre.

terya, jest pewną prawidłowością tylko w spójni czuć« co też możemy odnieść wprost do rzeczownika. Podobnie mówi Mauthner¹⁾: »Rzeczownik jest sumą czuć jak przymiotnik jest ujęciem w wyraz poszczególnego uczucia«. A dodać należy, iż ta prawidłowa spójnia czuć jest stale uwarunkowaną taką a nie inną budową poszczególnych organów poznawczych. Drgania świetlne np., odcinając się od danego przedmiotu na siatkówce, warunkują kształt, wielkość, także barwę i cień tegoż bez naszego przyczynienia się. Podobnie dzieje się z drganiami falistemi o różnej długości, które działając na organ Corti'ego, pobudzają bez naszej woli świadomość symultanicznego lub sukcesyjnego wrażenia tonów wraz z ich wysokością, nastrojem i barwą. Wrażenia te, chociaż niezmiernie skomplikowane, powstają w świadomości bezwiednie i doraźnie, dając znać równocześnie o barwie, kształcie, wielkości, ilości przedmiotów albo równoczesności, sukcesyjności i wysokości tonów. Potrzeba było dopiero sztucznej analizy, jaką posługiwali się Newton albo Helmholtz, aby owe jednolite wrażenia światła czy dźwięku rozebrać na ich składowe części. Ta to spójnia czuć, którą komplikuje jeszcze kojarzenie się funkcyi odmiennych organów zmysłowych ku jednemu celowi, jak i ta doraźność wrażenia dla naszej świadomości, jest podstawą organiczną formy rzeczownikowej. Pozbawmy nasze zmysły tego doraźnego funkcyonowania jak i tego zespalania się najrozmaitszych organów w celu oceniania wspólnemi siłami przedmiotowości albo zmieńmy reagowanie organów poznawczych

¹⁾ Beiträge zu einer Kritik der Sprache.

z szybkiego na powolne i dające się oglądać bez pomocy aparatów w poszczególnych fazach rozwoju, zyskajmy zwłaszcza wpływ osobisty na pewne zmiany i przebieg tychże faz, jak się to dzieje z funkcjami mięśniowemi, a wówczas zniknie podstawa organiczna warunkująca formę rzeczownika, zespoloną jaknajściślej z doraźną spójnią czuć. Gdybyśmy np. mogli rozłożyć w świadomości tworzenie się molekularno-chemiczne obrazu konia albo kwiatu na poszczególne fazy jak, to możemy uczynić obiektywnie dla kinematografu z biegiem konia albo tańczeniem ludzi, wówczas przedmioty te przestałyby dla nas być rzeczownikami w dzisiejszem ich rozumieniu, względnie pojęciem czegoś trwałego i ściśle skupionego, a zyskałyby jakąś subtelniejszą od używanej teraz w gramatyce formę czasownikową. Temu jednak przyspieszonemu i wysubtelnionemu funkcjonowaniu organów czucia, wzroku, słuchu czy dotyku w stosunku do ruchów np. organów mięśniowych, a zwłaszcza temu niemal absolutnemu usunięciu przebiegu ich funkcji z pod kontroli świadomości, zawdzięczamy istnienie równoczesności materyjalnej, względnie formy rzeczownikowej jak i przymiotnikowej. Wyobrazić sobie nawet można w sposób abstrakcyjny, iż gdyby w miarę doskonalenia się wrażliwości, świadomość ludzka mogła z czasem wnikać w procesa organiczne, poprzedzające wszelkie poznanie, z równą głębokością, jak to czyni nauka eksperymentalna, wówczas to co jest stałem i trwałem w przedmiotowości, przyjmowałoby coraz to wyraźniejsze cechy ruchu i jego zmian, redukując pojęcie materji do coraz to drobniejszych jej pojawów, podobnie, jak to się praktykuje w chemii

np. albo atomistyce. Względnie panowanie rzeczownika ustąpićby musiało miejsca w mowie coraz to większemu wysubtelnianiu się form czasownikowych.

h) Innego zupełnie pochodzenia są części mowy czasownikowe. Mają one pewne znaczenie o tyle tylko, o ile przywodzą na pamięć warunkujące je sukcesywnie napięcia i koordynacje organów mięśniowych. Te ostatnie zaś nie pojawiają się nigdy doraźnie, ale mocą szybko po sobie następujących faz ruchu. Weźmy przykład: »Kreśląc odręcznie następującą figurę  nie jesteśmy w stanie usunąć z niej pewnych przerw i uchybień co do równości poszczególnych jej części, prawdopodobnie z powodu impulsów nerwowych podczas szybkiej zmiany kierunku ruchów ręki. A rysunek ów pośredniczy niejako w plastycznym rozkładaniu tej wyciągniętej linii na jej składowe części albo fazy. Podobnie za pomocą fotografii możemy rozkładać na poszczególne fazy śmiech, płacz, chodzenie, bieganie itp. Widzimy z nich, jak spostrzegamy gołym okiem, że każda czynność składa się z przejściowych faz, których synteza dopiero tworzy całość. Sam wyraz albo czasownik byłby z tego powodu zupełnie niejasnym pojęciem, gdybyśmy takiej doraźnie spostrzeganej fazy nie dopełniali wyobraźnią przypominającą syntezę wielu tego rodzaju faz skojarzonych na rzecz skoordynowanego ruchu czy pracy. Nikt nigdy nie widział doraźnie, że ktoś pisze albo rysuje, ale widząc daną fazę tejże czynności, przypomina sobie i skupia cały ich szereg, mówiąc: »on pisze«, »rysuje« itp. Słowem przyzwyczajenie każe z jednej lub kilku faz wnosić o ich całości syntetycznej.

Ale z równą słusnością moglibyśmy powiedzieć,

że nikt nigdy doraźnie nie spostrzegł słońca albo dwudziestopiętrowego domu, a jednak pojęcia te mają w sobie charakter równoczesności i trwałości przedmiotowej. Przyczyną tego jednak jest fakt organiczny, iż cząstka najlepszego widzenia siatkówki, będąc bardzo małą, zmusza do poruszania okiem tak, aby ową żółtą plamkę przenosić niejako z jednej części przedmiotu na drugą, wobec których to zmian w pozycji oka czujemy doskonale, iż sam przedmiot pozostaje stale na miejscu. I gdyby nie ów fakt organiczny, widzielibyśmy nawet tak duży przedmiot jak 20 piętrowy dom istotnie symultanicznie. Tymczasem ruchy oka w stosunku do rozwijającego się szeregu faz danej czynności mają zupełnie inny charakter, służą one ku ułatwianiu śledzenia za sukcesyjnemi zmianami ruchów w przedmiocie. Pojawia się tu coś podobnego do gonitwy za uciekającym przedmiotem. Stąd zaś mamy prawo mówić o względnej symultaniczności wrażenia np. słońca albo 20-piętrowego domu, jak mamy prawo mówić o sukcesyjności wrażenia podczas obserwowania osoby piszącej, tańczącej itp. Nikt nigdy bez pomocy eksperymentu odnośnie do pomiarów czasu, nie byłby w stanie orzec, jaką jest długość reakcyi wrażenia wzrokowego albo słuchowego, jak żaden aparat nie umożliwi rozłożenia na poszczególne fazy tego tworzenia się percepcyi bez pomocy sztucznej analizy, gdy tymczasem każdy obserwować może dowolnie poszczególne fazy chodzenia i tańczenia, jużto własnem okiem jużto z pomocą zbieranych ku temu celowi fotografii z poszczególnych faz danej czynności albo też mocą ich syntezy w kinematograficznych reprodukcjach. Nie rozumowanie przeto ale czynność organiczna nieprzystępna

dla bezpośredniej obserwacji w swym przebiegu w razie pierwszym, odzwierciedlająca żywo swoje fazy w razie drugim, nadaje wyrazowi ów charakter przedmiotu trwałego w pierwszym razie, pewnej ciągłości w przebiegu działania w razie drugim. Śmiem nawet pójść jeszcze dalej i twierdzić, że pierwotne części mowy jak rzeczownik, przymiotnik a nawet pojęcie ilości równoczesnej pozostają w ścisłej łączności z funkcją molekularno - chemiczną organów czuciowych, części zaś grammatyczne jak czasownik albo liczebnik porządkowy biorą swój początek w działalności skoordynowanej organów mięśniowych.

A chociaż uzupełniając niniejszą analizę, należałoby dojść do wniosku, iż ruchy organów mięśniowych mają tak samo jak ruchy organów poznawczych swoje źródło biologiczne w ruchach molekularno - chemicznych systemu nerwowego, bo jak zanik danej części kory mózgowej nerwu optycznego czy siatkówki znosi wrażenia wzrokowe, tak samo degeneracja odnośnego centrum mózgowego czy mlecza pacierzowego czy łączących je dróg nerwowych sprowadza zanik funkcji mięśniowych, atoli owo funkcyonowanie organów czuciowych usunięte jest w swym przebiegu nietylko z pod kontroli świadomości ale i z pod wpływu woli, podczas gdy ruchami organów mięśniowych możemy kierować i za ich rozwojem śledzić w nierównie większej mierze, niż to się odnosi do organów czuciowych. U samych podstaw przeto naszego poznania odnajdujemy funkcye nerwowe o różnym zupełnie przebiegu, z których jedne zamknięte są niejako w wyosobnionych stacyach albo organach zmysłowych, służąc celom czuciowym drugie zaś, a więc organy ruchu

wyzwolone są od tej bezwzględnej zależności organicznej, dając się kierować i śledzić za sobą świadomemu swej władzy nad ruchami głowy, rąk, nóg osobnika. Ta to różnica funkcyjnalna w systemie nerwowym jak i w konstrukcyi organów czucia i organów ruchu jest biologiczną podwaliną różnicowania się formy rzeczownikowej od czasownikowej, będących duszą każdego języka. Można się też w mowie obywać bez każdej innej części gramatycznej jak spójnik, przysłówki czy zaimki, ale nie można się obywać bez rzeczownika i czasownika. Oto co mówi Lotze: »Bez rzeczownika, przymiotnika i czasownika myślenie nasze wogóle byłoby niemożliwem«¹⁾ itd. Utrzymuje on nawet, że muzyka nie mogłaby zastąpić w żadnym razie mowy dlatego jedynie, że brak jej form rzeczownikowej i czasownikowej. »Byłoby to zbyt czem zapewniać — mówi on — iż ten odmienny charakter części mowy odciskujący swoje piętno na materyale językowym jest niezbędnym warunkiem wszelkich operacyi myślowych. Jestto bowiem jasnem, że samo przejście od symbolów do pojęć, od pojęć do sądów, albo od sądów do sylogizmów byłoby niemożliwem, gdyby zawartość każdej idei była sobie równą, to jest pozbawioną odrębnej formy, i gdyby wszystkie z nich oglądane były w tej samej formie, to znaczy, gdyby jedne z nich nie były rzeczownikami i nie przedstawiały punktów zaczepienia dla przymiotników, inne nie były natury czasownikowej itd.«

c) Wiadomo jednak, iż żadne zjawisko i żadna czynność nie istnieje w zupełnem wyosobnieniu, jak że

¹⁾ Logika str. 11—15.

żadna z nich nie pojawia się doraźnie w czasie i przestrzeni. Każda jednostka ma swoje środowisko kosmiczne, mechaniczne i termiczne albo społeczne, rozwijając się równocześnie z całą rzeszą jestestw organicznych czy nieorganicznych w czasie i przestrzeni. A że wszystkie one współdziałają mechanicznie lub świadomie, podniecając lub wstrzymując jej rozwój, stąd konieczne zawiązywanie z nimi najrozmaitszych stosunków zależności i wzajemnego na siebie wpływu. Każda też poszczególna czynność ma swoją ewolucję wśród tego środowiska, które ją warunkuje i ogranicza. Odbicie się tych wzajemnych stosunków pośród przedmiotów i organizmów musiało znaleźć swój wyraz w mowie ludzkiej, do czego też urobiły się tak zwane partykuły albo części mowy nieodmienne jak i odmiany głównych części mowy.

Partykuły to służą ku ujmowaniu w symbole słowne warunków ewolucyjnych i międzyosobowych, powiązanych ze sobą w sposób niezmiernie zróżnicowany w sukcesyjności ich przejawów w czasie lub w symultaniczności ich w przestrzeni, a zwłaszcza w warunkach bytu każdej jednostki, która swobodną jest w zmianie miejsca jak i w wyborze środowiska dla swego rozwoju. Wynika stąd najrozmaitsze kształtowanie się bytowania oraz współkształtowanie się otoczenia, z którym chcąc pozostawać w nieustannem porozumiewaniu się, należało wytworzyć pewne trwałe i wyraźne symbole. I tak weźmy poczynającego życie osobnika w stosunku do otaczających go przedmiotów, do kołyski, w której spoczywa, powietrza, którym oddycha, przedmiotów, których się dotyka z wierzchu, z pod spodu albo które chwyta, podrzuca w górę lub spuszcza na

dół; albo zważmy stosunki tegoż indywiduum do czasu, w jakim się rozwija — a więc w stosunku do pory dnia lub roku, do przeszłości i terażniejszości; dalej rzućmy okiem na jego stosunki do otaczających go osób, do których ono należy, pod wpływem których wzrasta, wychowuje się etc., a ów rzut oka na tę nieskończoną w szczegółach sieć stosunków da nam wrażenie tej konieczności wytworzenia się w mowie odpowiednich dla ich charakteryzowania symbolów. Każdemu zaś takiemu symbolowi, jak: na, pod, przy, przed, tuż, obok, niżej, wyżej, wprost, w górę, w dół, prosto, krzywo, w bok — albo dziś, jutro, wczoraj, wczas, późno, za rok, z początkiem, z końcem, społem, razem, on, jemu, jej, ich itp. odpowiadał już to pewien ruch już to warunki czasu i przestrzeni już stosunki rozwoju międzyosobowego. Mówiąc np. »pali się«, pobudzamy w świadomości osób mówiących doraźnie pytania »gdzie?« u kogo? itp. Albo jeżeli kto stawia jakiś przedmiot, musi go postawić albo położyć na ziemi albo na stole, pod gołem niebem albo pod namiotem czy dachem, swego lub obcego domostwa, tuż przy ogniu albo zdala od tegoż, pod samym sufitem albo na innym jakim przedmiocie itp. Słowem wszystko musi mieć swoje rozmieszczenie w przestrzeni i w czasie. Ztąd to w przysłówkach jak »tu, tam, ówdzie, nigdzie, wszędzie, dziś, wczoraj, teraz, jutro, natychmiast, już, dopiero, kędy, dotąd, odtąd albo w spójnikach i, a, ni-ni, głównego znaczenia nabierają warunki czasowe i przestrzenne; w przyimkach zaś bez, ku, na, nad, po, przy, przez, pod, prócz, do, od, ze, za, wkoło, około, obok, względem, dla, między, pomiędzy

albo w spójnikach i, a, lub czy, albo, tylko, oraz w przyśłówkach twierdzących, przeczących lub pytających głównych impulsów dostarczają warunki między-osobowej i wogóle między-przedmiotowej ewolucyi w czasie i przestrzeni.

Reasumując, cośmy dotąd powiedzieli, widocznem jest, iż formy gramatyczne wogóle mają dwie organiczne podstawy. Pierwszą z nich stanowi różnica funkcji organiczno-czuciowych od funkcji kinetyczno-mięśniowych: różnica ta powoduje podział form gramatycznych na bierne i czynne, których prototypami są rzeczownik i czasownik. Druga zaś podstawa różnic we formach gramatycznych leży w warunkach między-osobnikowych w czasie i przestrzeni: warunkuje ona powstawanie części mowy nieodmiennych jak i odmiany rzeczowników albo czasowników, także zaimków.

Ale posuwając się jeszcze o krok dalej w tej analizie, wykazać można, iż w najprostszym objawie życia organicznego, jakim jest działanie odruchowe, tkwią już zawieszki wszystkich bez wyjątku form gramatycznych. Do teoretycznego zilustrowania tego posłuży nam przykład wyjęty z psychologii Wiliama James'a¹⁾: Dziecko wyciąga rękę do ognia, parzy się i odrywając, zaczyna płakać. Analiza tego odruchowego procesu wskazuje na cztery odmienne zjawiska w jego przebiegu: 1) czucie światła, które podnieciło chęć do osiągnięcia tegoż ręką, 2) wyciągnięcie ręki do ognia, 3) wrażenie bólu z powodu oparzenia, 4) energiczne oderwa-

¹⁾ The principles of psychology 343 str. New York 1899.

nie ręki i płacz znamionujący chęć pozbycia się bólu. W czterech tych fazach odruchu dwie są biernej a dwie czynnej natury. Czucie światła, które oko ogląda na zewnątrz, jak i wrażenie bólu jednolite z jaźnią należą do objawów biernych; impulsywność zaś mięśni rozkurczliwych w wyciąganiu ręki do ognia jak i oderwanie jej za pomocą mięśni skurczliwych należą do objawów czynnych. Jeżeli teraz stosownie do tego, co było omawianem powyżej, wyobrazimy sobie, iż te cztery składniki psychiczne odruchu skojarzą się mechanicznie z odpowiednimi sobie wyrazami albo symbolami, wówczas każdy z nich wniesie z konieczności w ten wyraz właściwą sobie charakterystykę. Wyraz »ogień« np. albo »światło« zamknie w sobie treść czegoś świecącego, lśniącego, barwnego, którego pojawianie się jest niezależnem od woli osobnika percepującego; wrażenie to zespolone z wyrazem będzie powodem jego przedmiotowej i biernej, względnie rzeczownikowej formy. Wrażenie zaś bólu będące wewnętrznem i zidentyfikowanem z podmiotem, skojarzywszy się tą przykrą i bolesną sensacją z wyrazem, nada mu przez to samo formę podmiotową jak i przymiotnikową — czegoś parzącego i sprawiającego ból.

Różne zupełnie od poprzednich formy gramatyczne powstaną przez zespolenie dźwięków artykułowanych z funkcją mięśni podczas wyciągania lub odrywania ręki od ognia w celu dotknięcia go lub ucieczki odeń. Dwa te czynne wrażenia wnoszą we formę wyrazową znaczenie odmiennie scharakteryzowanych ruchów, bo zależne jużto od funkcji mięśni rozciągliwych jużto skurczliwych. Powstałe ztąd czasowniki nabierają też mniej lub więcej cech czynnych i dowolnych. Ale z or-

ganicznego punktu widzenia to zjawisko obiektywno-poznawcze »ognia« jak i subiektywne »bolu« oraz dwa te rodzaje ruchów to jest skurczliwe i rozkurczliwe, warunkujące zbliżanie się ręki i usuwanie jej od ognia, biorą swój początek we funkcjach molekularno-chemicznych systemu nerwowego. Introspekcya atoli uczy, iż ruchy molekularno-chemiczne, które warunkują wyobrażenia »ognia« albo »bolu« są dla naszej świadomości zupełnie niedostępne: spostrzegamy dopiero ich ostateczne wyniki a nie poszczególne fazy ich rozwoju. Natomiast funkcyje mięśniowe organów ruchu, przebiegając znacznie wolniej, pozwalają na spostrzeganie nie tylko całości ich przebiegu ale także i poszczególnych ich faz. Ztąd wrażenie »ognia« i »bolu« spostrzegamy doraźnie, pierwsze jako coś stałego i materialnego, drugie jako coś subtelnego i przemijającego, a charakteryzują one zawartość rzeczownika i przymiotnika. Ruchy zaś skoordynowane spostrzegamy jako zjawiska sukcesyjnie się rozwijające, które nadają wyrazom właściwą im czasownikową charakterystykę. Czyli to, co poprzednio wykazaliśmy teoretycznie przykładem, ilustruje się praktycznie i organicznie.

Idąc jeszcze dalej, można tak samo wykazać na tym przykładzie organiczne uwarunkowanie przypadkowania jak i pierwiastków części mowy nieodmiennych. Dziecko bowiem, bawiąc się ogniem, stoi odeń blisko lub daleko, przysuwa się doń lub oddala odeń; parząc się, odczuwa równocześnie światło i ból, wyciągając zaś rękę do ognia, inne wprawia w ruch mięśnie aniżeli odrywając ją od ognia itp. We wszystkich zaś tych stosunkach dziecka do ognia i światła biorą swój

początek nie tylko najrozmaitsze przypadki rzeczowników, które w językach wyrażają się jużto fleksją jużto określeniem przyimkowem ale i części mowy nieodmienne jak przyimki, spójniki, przysłówki itp.

Ale nim porzucimy ów przykład odruchu, ułatwiający bliższe wejrzenie w powstawanie form gramatycznych wogóle, powiemy jeszcze słówko o ważnem bardzo zjawisku, to jest, iż każdy odruch nosi w sobie zarody własnej ewolucyi, względnie impulsy pozwalające na dopełnianie albo zastępowanie odruchu ruchem skoordynowanym w sposób czysto bezwiedny i organiczny. I tak np. zapamiętany ból wobec oparzenia obok funkcyi odruchowej pobudza z konieczności organicznej zmodyfikowanie następnego zachowania się wobec ognia. Widzimy to u małych dzieci, iż raz oparzone kurczą się i krzyczą na widok ognia, objawiając obawę i chęć ucieczki. Nabyte »bólem« doświadczenie podnieca u nich intensywniejszą działalność mięśni skurczliwych, pomimo że ich tego nikt nie uczy. Dziecko nic jeszcze o tem nie wie, że może albo powinno uciec od ognia, ale raz oparzone nie omieszka kurczyć się i cofać, aby tylko uniknąć bólu. I oto objaw tej logiki mięśniowej nieświadomej, będącej bodźcem i podkładem do tworzenia się logiki świadomej i intelektualnej.

A chociaż podobnego tłumaczenia odnośnie do pochodzenia form gramatycznych nie napotyka się dotąd w teoryi poznania, to jednak wnikając głębiej w poglądy niektórych autorów, spostrzega się pewien rodzaj ich przewidywania. Lotze¹⁾ np. mówi: »Gdyby natura zamiast

¹⁾ Microcosmus 617—627, wydanie angielskie.

mowy narzuciła była umysłowi ludzkiemu inny jakiś sposób wypowiedzania się, byłby on usiłował wyrażać swoje myśli w równoznacznych formach za pomocą tego innego środka, te zaś odpowiadałyby poszczególnym częściom mowy naszego języka«. Albo »formy i prawa myśli nie są wcale jakąś wyłącznością myślowej organizacyi ale wskazują na trwałe i regularne przystosowanie się do rzeczywistości«. Nie mniej ciekawem jest zdanie Humboldt'a: »Die Grammatik lässt sich in eine Sprache viel leichter hineindenken, als eine grosse Erweiterung der Wortbedeutungen u. so muss man nicht überrascht werden, wenn man in den Darstellungen ganz roher u. ungebildeter Sprachen die Namen aller Formen der höchstgebildeten antrifft«¹⁾. Bardzo wyraźnie już mówi Lubbock²⁾: »Niema wątpliwości, iż różnorodność i pozorna doskonałość gramatyki pośród bardzo nisko stojących szczepów zadziwia nas na pierwszy rzut oka, ale musimy przyznać, iż prawidłowszą jeszcze od mowy dorosłych jest mowa dziecka«.

Późniejsi badacze pociągani wymowną spójnią form gramatycznych z funkcyonowaniem organizmu zaczynają spostrzegać łączność tę najpierw w odniesieniu do mimiki i ruchów wyrazowych. »Die Gebärdensprache hat für alle die Begriffe, mówi Prof. Wundt, die bestimmte, die verbalen Prädicate der Sätze bildenden Handlungen oder Zustände enthalten, wie gehen, tragen,

1) Die Sprachphilosophischen Werke von W. Humboldt von Steinthal 1884, Berlin, str. 88.

2) Origin of culture 278.

lesen, hören, sehen u. s. w. durchweg ihre besondere Ausdrucksmittel«¹⁾. Albo: »Hieraus ergibt sich ohne weiteres, dass von einer Syntax der Gebärdensprache mit vollem Recht geredet werden kann, insofern eben syntaktische Stellung der Wörter u. Satz zusammengehörige Wechselbegriffe sind«.

Sayce twierdzi już z całą pewnością: »Die Grammatik ist aus der Gebärde u. der Gestikulation herausgewachsen. Es ist sicher, dass es in der Geschichte der Sprache eine Zeit gab, da die vom Urmenschen geäußerten artikulierten oder halbartikulierten Laute durch die sie begleiteten Gebärden zu bezeichnenden Darstellungen seines Gedankens wurden; diese Verbindung von Ton u. Gebärde, eine Verbindung, in der wohlverstanden der Ton getrennt von der Gebärde keinerlei Bedeutung besass, bildete den frühesten Satz«.

Jedno zaś z najciekawszych zdań — odnośnie do form gramatycznych — znajdujemy u Dra Neusestera²⁾, który usiłuje wyjaśnić przyczynę wielkiego znaczenia podziału form gramatycznych na rzeczowniki i czasowniki. Powiada on tak: »Jeżeli te dwie formy zawsze i wszędzie występują, muszą one być odczuwane jako niezbędne przez każdą nową generację przystępującą do uczenia się języka. Czyli tak dziś jak przed tysiącem lat musi działać jakaś siła, która z konieczności prowadzi do tego, iż w ten a nie inny sposób różnicuje się materiały mowy. Śmiem nawet przypuszczać, iż w każdym

¹⁾ Völkerpsychologie I 208.
ren, 1901, str. 203.

²⁾ Denken, Sprechen u. Leh-

dziecięciu (1^{1/2} roku) uczącym się mowy, tkwi już to wyobrażenie, iż przedmioty tego świata są jużto trwałe jużto ruchome, na tem zaś pojęciu opiera się fakt, iż każde z nich odnajduje znów w mowie zarówno formę rzeczownikową jak i czasownikową«. Albo: »Musi być coś takiego w uczącym się języku czem poddaje się on i pomaga nauczycielowi do szybszego zaasymilowania mowy«. Widzimy, jak blizkiem jest już to zdanie niniejszej teorii.

Podobnie jeżeli sięgniemy do prac eksperymentalnych, odnajdziemy w nich materyał potwierdzający prawdziwość naszej teorii. Eksperymentatorowie mianowicie starają się dowieść, iż rzeczownik i czasownik występują stale jako najpierwsze, względnie najważniejsze części w mowie dziecka. Inne zaś, jak spójniki, przyimki, pojawiają się w niej nawet bardzo późno. Różnice co do tych zapatrywań są właściwie minimalne. Preyer, Gheorgow i Meumann twierdzą, iż niesłusznem jest twierdzenie, jakoby dzieci zaczynały się najpierw posługiwać rzeczownikiem a później dopiero czasownikiem. »Wykrzykniki i rzeczowniki pojawiają się istotnie najpierw, mówi Meumann¹⁾, ale te rzeczowniki mają często charakter czasownikowy«, zdanie, na które zgaszamy się bardzo chętnie, zwłaszcza, iż jak wiadomo, dzieci rozszerzając jeden wyraz na mnóstwo przedmiotów, odnoszą go równocześnie do rozmaitych rzeczy i czynności. Aldonka, mówiąc »do-do«, stosuje ten wyraz zarówno do chęci grania na fortepianie, jak do osób gra-

¹⁾ Die Entstehung der ersten Wortbedeutung.

jących itp. Dalej mówi Meumann¹⁾: »Das kindliche Vokabularium umfasst anfangs fast nur Substantiva u. Verba; die Gebrauchstatistik der kindlichen Worte zeigt ferner, dass in seinem Sprechen die Verba absolut dominieren. Die Bezeichnung von Eigenschaften dagegen tritt anfangs ganz zurück. Die Adjektiva nehmen erst viel später im dritten u. vierten Lebensjahr, einen höheren Prozentsatz der dem Kinde geläufigen Worte ein«.

Neusester odnosi to pierwotne pojawianie się rzeczownika i czasownika do wszystkich języków. To samo czyni Romanes i inni. C. W. Stern²⁾ podejmuje nawet trud obliczenia statystycznego, w jakim porządku w mowie dzieci normalnych i anormalnych pojawiają się poszczególne części mowy.

Dochodzą też oni do tego samego wyniku, to jest, iż rzeczowniki i czasowniki zajmują najpierwsze miejsce w mowie dziecka, w której znacznie później dopiero utrwalają się części mowy jak przymiotniki i liczebniki.

Zarówno przeto u teoretyków jak i eksperymentatorów odnaleźliśmy dowody na to pochodzenie pierwotne i organiczne rzeczownika i czasownika, z którymi wszystkie inne części mowy pozostają w ścisłej łączności.

Stanowczą już zgodność znajdujemy u wszystkich prawie autorów co do organicznego pochodzenia r o d z a j ó w.

Już Protagoras z Abdery, także Sokrates, zajmują się wyjaśnieniem rodzaju w gramatyce w sposób orga-

1) str. 37. 2) Die Kindersprache 1907.

niczny, wskazując płeć jako podstawę przyjętego podziału na rodzaj żeński i męski.

Właściwą jednak teorię¹⁾ o tej podstawie, która do niedawna miała ogólne uznanie, stawia dopiero Jakób Grimm, twórca gramatyki historycznej. A chociaż tak zwana szkoła nowo-gramatyków usuwa na dalszy plan dzieło Grimm'a, wprowadzając ważny motyw dla wyjaśnień pochodzenia rodzaju niektórych wyrazów, to jest analogię, to jednak przedstawiciele jej jak Brugmann i Paul musieli w końcu przyznać, że pierwotnie o rodzaju stanowić musiała różnica płci. Czyli, że organiczna teoria Grimm'a zwyciężyła. Teoria tłumacząca rodzaj niektórych wyrazów przez analogię, okazała się tylko jej dopełnieniem. Wiadomo bowiem, że mnóstwo wyrazów, które stosownie do swego znaczenia powinny być np. rodzaju żeńskiego są z powodu końcówki zaliczone do rodzaju męskiego, albo nijakiego. A jak słusznie mówi Mauthner, niema nic dziwniejszego nad istnienie trzech rodzajów w gramatyce.

Podobnie gdy chodziło o liczebniki, tłumaczono je już nieraz w sposób organiczny. System dziesiętny np. sprowadzano do 10 palców u rąk i nóg albo też następstwo cyfrowe do wykonywanych ruchów mięśniowych²⁾. Coś podobnego mówi już Taine³⁾.

Liczebnik bowiem jest tą częścią mowy, która najwymowniej zdradza swe organiczne pochodzenie. Już sam fakt, że funkcyje organiczne jak oddech i puls od-

¹⁾ The origin of gender A. J. Bell. ²⁾ Stricker Studien über Association der Vorstell. ³⁾ L'Intelligence.

bywają się w sposób rytmiczny, zmusza do poszukiwania w tej rytmice pierwowzoru wszelkiej sukcesyjności a więc i następstwa cyfrowego. Jestto niemal organiczny czasomierz albo zegar, którego poszczególne uderzenia regulowane są przemianą materji na cele odżywcze organizmu. A liczebne te stosunki znajdujemy bez wyjątku w każdej funkcji organicznej poznania jak i ruchu. Weźmy np. wzrok, słuch albo którykolwiek z organów zmysłowych, a zobaczymy, że wszystkie one dostarczają bezpośrednio czuć ilościowych, sukcesyjnych albo ilości symultanicznych. A zależnem to jest nie od naszego myślenia ale od bezpośredniej percepcji, względnie od konstrukcji pokładów czuciowych siatkówki np. której punkt najlepszego widzenia wypełnia ogromna ilość czułych na promienie świetlne cząsteczek morfologicznych, jak czopki i pręciki lub organ Cortiego o tysiącach łuków czułych na odmienne co do swej szybkości drgania akustyczne itp. Jeżeli zaś od organów poznania przejdziemy do organów ruchu, to znajdziemy w nich tak samo zdolność dowolną do wytwarzania ruchów mniej lub więcej rytmicznych, jak podczas poruszania głową, oczami, ręką, a zwłaszcza chodząc, skacząc, tańcząc lub wykonując jakąkolwiek pracę. Dla tej to strony rytmicznej łączą się ze sobą tak ściśle muzyka i taniec albo nawet muzyka i matematyka.

Ale ta rytmika organiczna narzuca się świadomości nie tylko z wewnątrz ale i z zewnątrz. Połóżmy np. palec dziecka na silnie bijącym pulsie, albo przyłóżmy do jego ucha w ruchu będący zegarek, albo zwróćmy jego uwagę na mrowisko czy to ul, a odczuje ono w tych wszystkich razach następcość po sobie

uderzeń, które zna bezpośrednio z uderzeń własnego serca, także pulsu i oddechu, jak odczuje równoczesność istnienia i działania mrówek i pszczół. Podobnie pewną rytmikę odczuwał pierwotny człowiek w następstwie dnia z nocą, albo zimy z latem, a także w następstwie po sobie lat itp. Nie potrzeba przeto żadnych form a priori, aby zrozumieć pochodzenie czasu i przestrzeni, która to ostatnia tak jest ściśle zespoloną z pierwszym, iż gdzie mowa o czasie tam z konieczności dołącza się i pojęcie przestrzeni. W pierwszym zaraz bezpośrednim odetchnięciu niemowlęcia czuje ono nie tylko rytmikę poruszania się toraxu ale i rytmikę napełniania się i wyczerpywania płuc czyli wrażenia organiczno-przestrzenne. Podobnie w każdej funkcji poznawczej albo w stosowaniu ruchów nieodłączne od czasowych jest i zjawisko przestrzenne. Mamy przeto oczywiste na to dowody, iż nim jeszcze przyjdzie do wytworzenia właściwego liczebnika, istnieją już jego związki mechaniczne w organizmie, których odczuwanie bezpośrednio jest warunkiem wszelkiej matematyki w ogóle. Potrzeba bowiem tylko, aby do tych wewnątrznie odczuwanych ruchów dołączyć odnośne symbole artykułowane, aby ową rytmikę organiczną zamienić w następstwo cyfr. I tak np. O. Schmitz Dumont¹⁾ mówi, iż u pierwotnych szczepów jedynek np. ilustruje się ręką albo palcem; dwójkę — uszami, trójkę — trójlistną koniczyną; dziesiątkę — dwoma rękami itp. Postęp zaś od tego plastycznego do więcej abstrakcyjnego symbo-

¹⁾ Mathematischen Elemente der Erkenntnistheorie 1898 str. 437.

lizowania cyfr jest bardzo powolny i bardzo prosty. Lubbock opowiada, że jeden ze szczepów australskich posługuje się w liczeniu dwoma tylko wyrazami a mianowicie »netal« = 1 i »neas« = 2. Trzy znaczy »neas-netal«, 4 »neas-neas«, 5 »neas-neas-netal« itd.

Organiczne to pochodzenie liczebnika jest powodem jego szerokiego udziału we wszystkich niemal częściach mowy, jak powodem jego rozwoju w matematyce jest nieustanne intelektualizowanie się wrażeń następstwa i równoczesności ilościowej. Pierwszy taki stopień zintelektualizowania dokonuje się, gdy dziecko np. albo człowiek dziki odczuwając czy to uderzenie pulsu czy zegaru, dołącza doń pewne zgłoski albo też gdy cyfry te utrwała już to znakiem już rysowanym albo pisanym symbolem.

Każde zaś nowe odkrycie w matematyce, jak np. wprowadzenie do niej algebry czy funkcji, różniczki czy integralu, jest nieustannem tylko intelektualizowaniem najpierwszej rytmiki matematycznej w dodawaniu albo odejmowaniu. Pomimo tego rozwoju nie należy nam zapoznawać organicznego jej pochodzenia ze względu, iż zawiązkiem jej jest bądź co bądź ujmowanie w symbole artykułowane poszczególnych czy to ruchów czy percepcji dokonywanych za pośrednictwem zróżnicowanych ilościowo organów czuciowych i ich cząsteczek morfologicznych.

Wywodami niniejszego rozdziału kwestya organicznego pochodzenia form gramatycznych została, jak sądzę, dostatecznie wykazana. Pozostaje nam jeszcze do spełnienia druga część niniejszego zadania a mianowicie: rozpatrzenie z tego samego punktu widzenia zakresu logiki.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Organiczne pochodzenie form logicznych.

»Śmiesznem jest« — mówi Mauthner, »iż logika pochodzi od wyrazu $\lambda\acute{o}\gamma\omicron\varsigma$, którego brak oczywisty u jej zawiązków. Pierwotny bowiem umysł nie myśli wcale bezprzedmiotowo i nie stosuje żadnych reguł ani prawideł ale sądzi i wnioskuje instynktowo jak i zwierzę. Mówiąc dopiero, zaczyna człowiek myśleć logicznie«. Bądź co bądź jednak w postępowaniu tem poprzedzającym mowę jest jakaś żywiołowa prawidłowość i niezależne od myśli ludzkiej powiązanie ilościowe i jakościowe zjawisk, że powiem — ich przyczyn ze skutkami. Gdziekolwiek rzucimy okiem czy na konieczność związków i reakcyi chemicznych, czy na oddziaływanie na siebie sił przyrody, czy na bezwiedny rozwój ciał nieorganicznych i warunki tegoż rozwoju, czy na matematyczne ustosunkowanie do siebie ciał niebieskich, wszędzie i zawsze znajdujemy ów stały i trwały porządek oparty na nieugiętych prawach natury. Ten sam zespół z prawidłowością bezwiedną pojawia się i wśród rozwijających się i wzrastających ciał organicznych. Przedstawiają one typowe cechy i etapy tego rozwoju powtarzające się z tą samą zawsze koniecznością i je-

dnostajnością. Prawdliwość owa nie znika i wówczas gdy zjawiska nerwowo-mięśniowe oświeśla biernie zachowująca się świadomość. Wiadomo np., że funkcyonowanie systemu nerwowego pobudza ją bez wpływu woli i refleksyi zarówno antagonistycznie koordynujące się ruchy jak i antagonistyczne nastroje, pomiędzy którymi istnieje jakaś wrodzona im czy też organiczna spójnia. A ujawniają się w tej łączności uczuć do ruchów jakieś prawidła jakby logiczne, pomimo że logika świadoma nie przyjmuje w nich żadnego udziału. A wówczas dopiero, gdy te powiązania organiczne nastrojów z ruchami ujmować zaczniemy w słowa albo opisywać je z pewną ścisłością, prawidłowość bezwiedna przyjmuje formę logiczno-intelektualną. Zawsze jednak to, co jest prawidłowem organicznie, poprzedza odzwierciedlenie się tegoż w słowach: Weźmy przykład: »po nocy następuje dzień«: zdanie to jest sądem prawdziwym ale prawda w nim zawarta nie wynika ztąd, że ją wytwarza rozumowanie, ale sąd ów jest prawdziwym z powodu, iż obrót ziemi w stosunku do słońca jest tego rodzaju, iż dla wrażliwego na promienie świetlne oka po nocy musi następować dzień. Tę prawdę udało się tylko ująć w słowa jak mnóstwo tego rodzaju sądów opisujących prawa natury. Ale sądy te nie są twórczością intelektualną ale tylko opisywaniem stosunku pewnych zjawisk w przyrodzie do naszego poznawania. Tak się zapatrując na pochodzenie sądów i form logicznych, narzucających się umysłowi ludzkiemu swoją prawidłowością transcendentną, przechodzimy do wyjaśnień poszczególnych objawów logiki intelektualnej, zaczynając od pytania: z kąd się wzięła owa najpierwotniejsza forma

logiczna w której wypowiadamy wszystkie nasze myśli to jest zdanie?

a) Charakterystyczną cechą zdania jest — jak to wykazał Prof. Wundt — jego dwudziałowość. Nic, mówi on, nie ilustruje tak jaskrawo toku zdania jak wyraz niemiecki »urtheilen«. W każdym bowiem zdaniu muszą być dwie zasadnicze części to jest czująca się »jaźń« lub pośrednio odczuwana »niejaźń« i zmiany w nich zachodzące albo właściwe im cechy. Pierwsza służy jako podmiot zdania, druga jako jego orzeczenie. Ale zdawałoby się, iż jaźń sama w sobie jest czemś niezależnem od tego, czy oko widzi, ucho słyszy, jak niezależną jest od czasu i przestrzeni, w których się owe czucia przesuwają i zmieniają w świadomości. Ale jest to złudzenie tylko, bo nawet chwilowe omdlenie, chociaż zmniejsza wartość jaźni do minimum, nie znosi jednak jej wrażliwości, gdyż osobnik zemdlony, tracąc nawet czucie tego, gdzie jest i czem jest, nie pozbywa się pewnego nastroju niemocy oraz gotowości do wydobycia się z katastrofy, jaka nad nim zaciężyła. I dokąd tylko funkcye odżywcze nie odmówią zupełnie usług, dotąd jaźń chociaż obniżona w swej wartości świadomego reagowania na podniety zewnętrzne, zachowuje ową dążność do przenikania mroków bezczucia. Gdzie zaś niema jaźni, tam nie może się pojawić żadna — chociażby najlżejsza zmiana wyobraźalna. Ztąd zaś owa nieustająca łączność pomiędzy jaźnią a zmianami świadomości, które przenika ona sobą przez ciąg całego życia, zachowując z każdej z nich

¹⁾ Logika str. 56.

rodzaj nie dającego się absolutnie usunąć z jej całości kształtu śladu psychicznego, mogącego każdej chwili zawążyć swoim impulsem w rozwoju ogólnej działalności osobnika. Niema też sposobu dwa te pojęcia, to jest jaźń i czucie, rozdzielić inaczej jak czysto abstrakcyjnie albo dzieląc według dwoistości cech sądu, to jest podmiotu i orzeczenia. I pod tym względem ma słuszość Wundt, że wyraz »Ur-theilen« doskonale charakteryzuje dwoistość albo podzielność jaźni na »ja i nie-ja« albo zmiany w nich zachodzące. Bo w ścisłości zespolenia jaźni, jako czegoś ogólnego, z czuciem albo wyobrażeniem — jako czemś poszczególnem i przemijającym — leży podstawa i przyczyna nieuniknionego do siebie dążenia i skupienia się dwu tych części zdania. Sądy wydawać może tylko czująca się bezpośrednio jaźń jako skupienie teraźniejszych i minionych czuć, jak orzeczeń do sądów dostarczać może zmieniające się w swej jakości i nastroju wyobrażenie jaźni. Stosunek zaś obu do siebie jest ten sam co podmiotu do orzeczenia albo co części do całości: rozdzielając się nawet na cele zdania, jaźń i czucie nie tracą ku sobie tego wzajemnego dążenia, które stanowi samą istotę sądu.

Ale Ziehen¹⁾ np. zaprzecza temu stanowczo, aby istniała jakakolwiek różnica pomiędzy jaźnią a jej przedmiotem albo czuciem. »Ile razy, mówi on, uprzytomniam sobie moje »ja«, nie znajduję w niem nic nad liczne wyobrażenia«. Schuppe²⁾ zaś, nie mogąc się na to zgodzić, twierdzi, iż zdanie Ziehen'a prosi się samo o dopełnienie

¹⁾ Zeits. für Psychologie u. Phys. der Sinnesorgane Bd. XXXV 1904, 465. ²⁾ Tamże.

go słowami »ale wyobrażenia te należą do mnie«. Nie można bowiem ani pomyśleć o tem, ażeby istniały bezpodmiotowe czucia i wyobrażenia tak gdzieś zawieszane w powietrzu, czucia, których nikt nie odczuwa, albo wyobrażenia, których sobie nikt nie wyobraża: np. czucie bólu zębów, któregooby nikt nie czuł. A chociaż, mówi Schuppe, świadomości i jaźni rozdzielić nie można inaczej jak mocą subtelnej abstrakcyi, wyobrazić sobie jednak trzeba, iż łączność pomiędzy nimi jest tego rodzaju, iż gdy znika pierwsza z nich — odpada i druga, gdy zaś zniknie druga — odpadnie i pierwsza, czyli $2-1=0$. Ilustracyi tej jednak, dodaje on, nie należy uważać za dedukcyę posuniętą do absurdu, ale za proste zobrazowanie łączności czucia z jaźnią. Bo dodawać ze sobą można tylko części sobie równe, tymczasem w stosunku jaźni do świadomości nie może być mowy o równości. Ale kto jak Ziehen nie uznaje różnicy pomiędzy jaźnią a świadomością, ten, mówi Schuppe, nie powinien nawet posługiwać się wyrażeniem »czucia świadome« albo mówić o swoim »ja«.

Ziehen, jak sądzę, ma racyę o tyle, iż jaźń jest sumą czuć i wyobrażeń, ale dodać należy, iż podczas gdy czucia te przesuwają się w świadomości mocą nieustającej ewolucyi, jaźń bądź co bądź pozostaje zawsze tą samą jako ich środowisko. Powtóre w jaźni dają znać o sobie różnorodne co do swego biologicznego pochodzenia czucia, to jest bierne od organów zmysłowych pochodzące i czucia będące odzwierciedlaniem się w świadomości czynnych i dowolnych objawów organizmu. A jestto szczególnie niezmiernie ważny z powodu, iż wpływ jaźni na specyficzne czucia,

pn. wzroku, słuchu albo wpływ jej na ruchy mięśniowe jak i ogólną działalność jest zupełnie różny. Patrząc na wodę, nie mogę widzieć ognia, ale z konieczności wodę tylko, gdy tymczasem czując oparzenie, mogę odruchowo wyrwać rękę z ognia lub też zatrzymać ją w nim siłą woli. Słowem jaźń jest czemś więcej nad świadomość czucia, bo jest ona równocześnie owem trwałem centrum, z którego wychodzą najrozmaitsze impulsy pod wpływem prawdopodobnie minionych czuć i wyobrażeń.

Jaźń przeto w stosunku do czuć wyobrazić sobie możemy na podobieństwo np. mechanizmu odruchowego w stosunku do pracy, jaką on wykonuje na rzecz poszczególnych czuć i ruchów. W działaniu zaś odruchowym zespalają się jak wiadomo przewód dośrodkowy, ośrodek nerwowy połączony z korą mózgową i przewód odśrodkowy, których to trzech części związanych ze sobą w celach funkcyjnych nie można również inaczej rozdzielić jak za pomocą abstrakcyi albo eksperymentu. Centralny jednak z tych poszczególnych składników odruchu, to jest ośrodek nerwowy pozostaje w tym samym stosunku do przewodu czuciowego co i do przewodu motorycznego. Jest on mianowicie ową częścią centralną przenikającą sobą całość procesu psychiczno-fizyologicznego bo pośrednikiem z jednej strony w pobudzaniu w świadomości czucia pod wpływem impulsów peryferycznych, z drugiej w przenoszeniu tego procesu centralnego i na organ ruchu, przyczem i ten ostatni daje o sobie znać do ośrodka nerwowego. Mamy przeto w odruchu stosunek organu peryferycznego do ośrodka — względnie i kory mózgowej — i stosunek organu ruchu do tegoż ośrodka powiązane ze

sobą w ten sposób, iż ruch molekularno-chemiczny pierwszego z tychże stosunków przenosi się i udziela drugiemu. Ten to mechanizm odruchowy jako całość jest do pewnego stopnia trwałym i niezmiennym, podczas gdy wytwory jego sukcesyjnie po sobie następujące są zmienne. Że zaś funkcjonowanie ośrodka nerwowego zespolonego z korą mózgową uważać można jako warunek biologiczny świadomości, względnie jaźni, ztąd łączne z nią czucia dwojakiej natury, to jest od przewodu senzytywnego i przewodu ruchu pochodzące, uważać można również za zmiany tejże świadomości albo jaźni.

Ten to mechanizm odruchowy będący rdzeniem poznania jak i w ogóle życia, jest zarazem, jak sądzę, podstawą biologiczną rozłączności w zdaniu podmiotu z orzeczeniem. Bo potrzeba tylko, aby owe zespolone w jedność odruchową zjawiska ośrodka centralnego i czucia albo ruchu ująć w odpowiednie wyrazy, aby powstały całości w sobie stanowiące zdania. I tak np. »widzę«, »słyszę« są to najprostsze zdania, w których oprócz zjawiska widzenia i słyszenia tkwi jaźń albo podmiot, dla którego widzenie to albo słyszenie jest dostępnem. »Piszę«, »mówię«, »chodzę« są takież ujmowaniem w słowa ruchów albo czynności skoordynowanych. W obu zaś razach łączność subjektu z obiektem jest równie ścisłą jak łączność przewodu czuciowego albo ruchowego z ośrodkiem nerwowym.

Jako dowód słuszności tej teorii może służyć fakt, iż dzieci zaczynające mówić, względnie nie umiejące jeszcze rozdzielać jaźni od sukcesyjności stanów czuciowych, wypowiadają się zamiast całym zdaniem je-

dnym tylko wyrazem, który dopełniają zazwyczaj ruchem. Spostrzeżenie to powtarza każdy niemal z obserwatorów mowy dziecięcej.

Irenka S. stojąc przed matką, wyciąga rączki w górę i mówi »ap« co znaczy niewątpliwie »weź mnie na kolana«. Aldonka D. mówiąc »dodo« prowadzi matkę do fortepianu, a następnie kładzie jej ręce na klawiszach, czyli tym jednym wyrazem »do-do« wyowiada zdanie, »zagraj mi na fortepianie«. Aby zaś dziecko mogło wypowiedzieć tego rodzaju skomplikowane zdanie potrzeba już znacznego urobienia analitycznego względnie umiejętności zespalania poszczególnych wyrazów ze stosunkami czuć i ruchów do jaźni i niejźni.

Gdy Aldonka mówi »Staś tuć«, co znaczy: »Staś upadł«, mamy już w tem zdaniu wyraźne odróżnienie podmiotu i orzeczenia. Wiem, iż to odnośnienie się do odruchu jako do źródła wyjaśnień albo raczej wskazywanie nań jako na podstawę biologiczną zdania wyda się niejednemu sztucznem naciąganiem faktów; mam jednak to przeświadczenie, iż o tej łączności zdania z odruchową działalnością organizmu można twierdzić z pewnością niemal matematyczną. A jeżeli prawdziwem jest to wykazanie organicznego pochodzenia zasadniczej formy myślenia, to jest zdania, wówczas powinno nam ono ułatwić i zrozumienie innych cech i właściwości logicznych.

Drugą charakterystyczną cechą zdania jest stosunek tegoż do wypowiedzianej prawdy, mniej lub więcej pewny, względnie twierdzący lub przeczący. Można nawet przyjąć za podstawę twierdzenie, iż wszystkie sądy

bez wyjątku a więc, trzymając się podziału Kanta, zarówno sądy ilościowe jak jakościowe, relacji, uwarunkowania albo przypadkowości mają za główną sprężynę ustosunkowanie ich do negacyi albo afirmacyi. Bo jak słusznie mówi Bosanquet, »negacya i afirmacya są duszą sądu«. Ktokolwiek bowiem sądzi albo w sądzie swoim się waha, względnie stawia pewne przypuszczenia i hipotezy, ten zawsze upewnia o czemś lub temu czemuś przeczy z większą lub mniejszą pewnością logiczną. Czyniąc to zaś, wysuwa naprzód częściową albo zupełną negacyę czy afirmacyę. Jasnym jest przeto, iż sądy np. asertoryczne, apodyktyczne, hipotetyczne i dysjunktywne różnią się pomiędzy sobą co do stopnia tylko tej pewności lub niepewności logicznej, względnie współudziału w nich dwu tych zasadniczych form sądenia. Jeżeli więc zdołamy wykazać organiczne pochodzenie sądów przeczących i twierdzących, wyjaśnienie to rozciągnie się z natury rzeczy i na wszystkie inne rodzaje sądów.

Już Arystoteles, rozważając sądy z punktu widzenia ontologicznego i psychologicznego, zwracał uwagę na ważny dla nas fakt, to jest na spójnię, jaka zachodzi pomiędzy sądem wogóle a nastrojem dodatnim lub ujemnym. A chociaż filozof grecki w rozwoju swoich rozumowań szersze nadaje znaczenie wywodom ontologicznym nad psychologicznymi, toć jednak wskazówka jego nie traci na swej ważności.

Potyka ją się też o nią filozofowie jak i psychologowie empirycy różnych czasów. Dość wspomnieć Spinozę, Avenarius, Wundt'a i Hugo Münsterberg'a.

Zważywszy jednak, iż najpierwotniejsze objawy

duszy dziecięcej są bezsprzecznie požądaniem funkcjonalnymi o zróżnicowanej skali nastrojowej jak pragnienie, głód, uczucie zimna, bólu itp., którym towarzyszą stale kwilenie, krzyk, płacz względnie automatyczne domaganie się zniesienia tychże przykrych nastrojów, wówczas przyznać musimy, iż bezwiedne te reakcje mięśniowe, będące następstwem utrudnionego lub ułatwionego funkcjonowania organów odżywczych, są objawem niezmiernie logicznym bo uświadamiającem otoczeniu braki i niedobory jakie pobudzają owe przykre wrażenia dziecięcia. A co nas głównie zastanawia to, że konsekwencya tego postępowania bezwiednego przewyższa swoją bezwzględnością wszelką dosadność wywodów logiki intelektualnej. Bo często np. spotkać można umysł skłonny do posługiwania się fałszywymi premisami do wyciąganych wniosków, nie zdarza się jednak, aby system nerwowo-mięśniowy omijał sposobność do reagowania w myśl doraźnych potrzeb organizmu, pomimo, iż to organiczne funkcjonowanie nie podlega ani świadomemu myśleniu ani dowolnemu rozumowaniu, ale podnietom tylko natury chemicznej, termicznej, mechanicznej albo elektrycznej. Na spontaniczność zaś tego postępowania składają się rzecz można dwa rodzaje ruchów, to jest ruchy skoordynowane i ruchy rozpierchłe albo po prostu odruchy. Dziecko np. krzyczy pod wpływem głodu, który to krzyk jest rodzajem mięśniowej rewolucyi, znamionującej pewien brak w organizmie. Zaledwo zaś matka zaspakając zacznie to jego pragnienie, w tejże chwili rewolucya mięśniowa ustępuje miejsca koordynacyi ruchów na rzecz ssania, przełykania itp. Tych to zaś ruchów i zmian albo przechod-

dzenia od ruchów rozpięzchłych do ruchów skoordynowanych nikt dziecka nie uczy, nikt mu nie doradza jednych, nie odradza drugich stosownie do okoliczności. Niema ono zresztą pojęcia, które z tych ruchów w danym momencie mogą być pożyteczne, a które szkodliwe dla zachowania jego bytu; nie ma ono również najelementarniejszego pojęcia o tem, jaki rodzaj działalności dostarczy mu większej ilości wrażeń miłych albo uwolni je od wrażeń przykrych. Odczuwa ono jedynie owo elementarne dążenie i organiczną jakąś zawziętość w korzystaniu z tego, co mu jest doraźnie miłym, a unikania tego, co mu dostarcza wrażeń bólu, smutku itp., wybierając automatycznie albo jak zwykle się mówić instynktowo ruchy skoordynowane w razie ostatnim, ruchy rozpięzchłe w razie pierwszym. Dotykamy w ten sposób najsubtelniejszych stosunków, jakie istnieją pomiędzy każdym żyjącym organizmem a środowiskiem, w którym się on z konieczności rozwija, a które to środowisko jest źródłem nierównie więcej obfitującym w pobudki organicznej i intelektualnej działalności aniżeli ogół reguł i przepisów logicznych najlepiej w nie zaopatrzonego umysłu.

Z punktu przeto widzenia fizyologicznego zaburzenia mięśniowe tego rodzaju jak krzyk albo płacz dziecka uważanemi być muszą za najskuteczniejszą bo żywiołową broń przeciw niezaradności organizmu. Dziecko objawiając rozpięzchłymi ruchami swoją niemoc albo cierpienie, domaga się w ten sposób niezbędnej mu opieki i zaspokojenia jego potrzeb. Zaniechaniem zaś krzyku, co znamionuje wyswobodzenie się od bólu,

przechodzi ono równocześnie od ruchów rozpierchłych w skoordynowane.

Podobną nieprawidłowość ruchów spostrzegamy niekiedy i u dorosłych osób jak np. podczas silnego zmęczenia lub nerwowego wyczerpania, także w chorobie albo wyczekiwaniu nieszczęścia itp. Wiadomo, iż tonący wykonują fałszywe ruchy, albo ludzie będący w płomieniach wydają straszne wrzaski: jedni i drudzy zamiast się ratować sami przed sobą zamykają drogę ratunku, szamocząc się bezmyślnie. Podobnie dzieje się we wszystkich stanach psychicznych, gdy nagromadzona energia nie wystarczającą jest do opanowania różnorodnych trudności w walce o byt. Ruchy skoordynowane ustępują wówczas miejsca bezmyślnym odruchom. Przeciwnie zaś swoboda i zręczność ruchów pobudzoną bywa normalnem i zrównoważonem stanem afektów jak i wzmagającą się energią życiową. Widzimy to np. w tej rozlewności umysłu i uczuć podczas pobytu na wyniosłych oraz bogato w ozon zaopatrzonych górach albo w tej podnieconej płodności dowcipu i imaginacyi pośród pożądanego towarzystwa. Znanem natomiast jest przygnębienie ludzi żyjących bez dostatecznego światła i powietrza albo też w nieodpowiedniem dla swej indywidualności środowisku. We wszystkich zaś dodatnich lub ujemnych objawach tego rodzaju spostrzegamy niedającą się zapoznać zgodność i ekspansywność ruchów skoordynowanych wobec wrażeń miłych albo ruchów nieskoordynowanych wobec wrażeń przykrych. Celem zaś wychowania, które usiłuje intelektualizować ogólną działalność ludzką za pośrednictwem mowy, jest zmuszanie poniekąd osobnika do zdobywania przewagi

ruchów skoordynowanych nad rozpięchłymi bez względu na nastrój jaki podnieca w danej chwili tę lub inną działalność. Łączność ta nastrojów z odnośnymi ruchami skłoniła w naszych czasach wielu autorów do podjęcia szeregu doświadczeń na ten temat. Hugo Münsterberg np. starał się wykazać, iż nastrojom dodatnim i ujemnym towarzyszą antagonistycznie scharakteryzowane ruchy, to jest nastrojom ujemnym przewaga ruchów mięśni skurczliwych, nastrojom dodatnim także przewaga ruchów mięśni roskurczliwych. Doświadczenia jednak Hugo Münsterberga¹⁾, które sprawdzałam osobiście, wprowadziły w błąd psychologów z powodu zbyt szematycznego ich podziału. Drogą jednak wskazaną przez M. poszli inni badacze, którzy spostrzegłszy również błąd w tego rodzaju wyodrębnieniu doświadczeń, zwrócili się ku nierównie ciekawszym pomiarom pneumograficznym i dynamometrycznym pod wpływem najrozmaitszych uczuć i nastrojów. Teoretycy zaś jak Sully np., wypowiadają się co do tej łączności nastrojów z ruchami w sposób bardzo wymowny. »As everybody knows, mówi Sully, long before the child begin to speak in the conventional sense he produces sounds. These are at first cries and wanting in the definiteness of true articulate sounds. Such cries of a child are expressive, that is, utterances of changing conditions of feeling, pain and pleasure and are also instinctive springing act of certain congenital nervous arrangements by which feelings acts upon the muscular organs«.

¹⁾ Beiträge zur Exper. Psychologie.

Słowem energia kinetyczna zdaje się mieć w dwu tych nastrojach rodzaj świadomych współczynników i regulatorów, które służą jako wskazówki do mniej lub więcej łatwego przystosowania się organizmu do zewnętrznych warunków bytu. Biada temu, kto by nie umiał podsłuchiwać tych własnych nastrojów oraz nie był posłusznym tym delikatnym skinieniom dobroczynnych głosów natury, które niby żywa broń chronią organizm wobec grożącego mu niebezpieczeństwa lub zachęcają go do działania w myśl możliwych dlań korzyści. Wyobraźmy sobie np. dziecko, któreby straciło ujemny nastrój czucia wobec zapotrzebowania powietrza do oddychania albo i dorosłego człowieka, którego nastroje czuciowe nie ostrzegałyby wobec niebezpieczeństwa ognia: takie indywidua bez względu na doskonałą chociażby logikę myślenia zmierzałyby z konieczności do swej zagłady. Każde też normalnie rozwijające się dziecko jak i dorosły szuka z całą często bezwzględnością tego, co mu jest miłym i pożytecznym, unikając tego, co mu jest przykrem albo szkodliwym. Są to dwa motory w psychofizycznej ekonomii organizmu regulujące ogół działalności. A jeżeli niekiedy zdaje się nam, że są pewne wyjątki od tego ogólnego prawa, to dla tego tylko, że nie umiemy się dopatrzeć warunków tej ewolucji. Bo przyjemność np., jakiej doznajemy dzisiaj sprowadzić może większą od niej przykrość jutro, albo osobista przykrość może ściągnąć szereg przyjemności na drogie nam osoby, naród itp. Słowem jak dwie wskazówki zegaru znaczą stosunek do siebie większych i mniejszych odstępów czasu, tak dwa te nastroje czucia znaczą stosunek uchybień lub korzyści dla całości organizmu. Zro-

zumiałem nam to jest zwłaszcza, gdy weźmiemy pod uwagę to, czego nauczał z wielką głębokością poglądów Ryszard Avenarius mówiąc, iż nastroje zależnymi są od odżywiania się organizmu z punktu widzenia fizyologicznego, względnie od jego oddalania się lub przybliżania do równowagi, pogląd który odnajdujemy u wielu tegoczesnych autorów.

Te to dwa rodzaje ruchów i nastrojów są duszą sądów twierdzących i przeczących, oraz ich organicznymi poprzednikami. Nigdy też negacya nie jest bardziej wymowną i kategoriyczną, jak podczas krzyku albo płaczu dziecka, gdy wszystkie dowolne i wyrazowe mięśnie współdziałają w celu oswobodzenia się z pod wpływu bólu albo cierpienia. Z drugiej zaś strony nigdy afirmacya nie może być wyraźniejszą, jak gdy ów krzyk ustępuje doraźnie wobec zaspokojenia potrzeb organizmu. Nie zdarza się też, aby matka była w niepewności co do tej afirmacyi lub negacyi ujawniających się uśmiechem i radosnem trzepotaniem się dziecka albo płaczem i szamoczącymi całym organizmem ruchami. Wie ona doskonale, jeżeli to wogóle możliwe, w jaki sposób usunąć te ostatnie, a pobudzić pierwsze. Zespół ów skoordynowanych ruchów z afirmacją, rozpierchłych z negacją ilustruje dosadnie następujący przykład. Jeżeli np. damy dziecku do ust trochę cukru zaasymuluje go ono spokojnie z widocznym objawem zadowolenia. Ale jeżeli zamiast cukru włożymy mu do ust tyleż soli albo pieprzu, wówczas skutek będzie wprost przeciwny. Dziecko zacznie spluwać, krzywić się i płakać, pragnąc się pozbyć tego przykrego smaku. Widocznem zaś jest, iż te dwa odmienne rodzaje ruchów noszą cechę antago-

nistycznego dążenia odnośnie do celów organizmu, jak pewnem jest, iż dziecko nie ma świadomości w ich wyborze. Nie mniej zaprzeczyć niepodobna, iż noszą one na sobie wyraźne znamiona przeczenia i twierdzenia, jakkolwiek poza obrębem wszelkich form intelektualnych. Podobnie jak pierwiastki H_2 O połączone ze sobą tworzą wodę, chociaż niepodobna wykazać w tem zjawisku współdziałania świadomej inteligencji, tak samo system nerwowy pod wpływem chemicznych lub mechanicznych impulsów koordynuje lub rozprasza działalność mięśniową dziecka bez wszelkiej interwencji myślowej: jest ono podczas takiego procesu nerwowomięśniowego mniej wytwórcą a więcej odczuwającym tylko swą własną działalność.

Jeżeli teraz od pochodzenia afirmacyi i negacyi przejdziemy do stopnia w rozwoju dziecka, w którym ono zaczyna przyswajać sobie macierzysty język, wówczas wyobrazić sobie łatwo, jak stopniowo uczy się ono kojarzyć odnośne wyrazy jak: »chcę«, nie chcę, »tak«, »nie« z temi dwoma odmiennie scharakteryzowanemi reakcyami mięśni łącznie z pobudzeniem miłego albo przykrego wrażenia. Wskutek tego to uświadomienia dodatnich albo ujemnych nastrojów wypowiadają małe dzieci najwcześniej czasowniki »daj« albo »chcę« także »nie« Georgow¹⁾ opowiada np., że obydwaj jego synowie posługiwali się najpierw czasownikiem »daj«. Aldonka Ds. wczesnie bardzo nauczyła się mówić »daj«, »chcę«, »nie«, które to ostatnie zamieniła później na »wcale nie«. Wczesne pojawianie się tych wyrazów

¹⁾ Anfänge des sprachl. Ausdrucks.

u dzieci wogóle spowodowane jest tem, iż dążą one do objawienia swoich pragnień albo braków, które zespalając ze symbolami »tak-nie«, ułatwiają sobie owo przenoszenie na drugie osoby dobrze sobie znanych pierwiastków własnej senzytywności. A czynią to ze szczególniejszym często zapalem i rozmachem, pomagając sobie np. tupnięciem nogą albo poruszaniem głową w celu wzmocnienia tej wypowiedanej negacyi. Bo gdyby nie afektywne odczucie czegoś, czego się pragnie lub od czego się stroni, nigdyby nie mogło przyjść tak wczesnie do urobienia się tej pewności przeświadczenia w twierdzeniu lub przeczeniu. Darwin¹⁾ twierdzi, iż dzieci pochylają głowę, gdy chcą czego, odwracają się, gdy nie chcą jakiej rzeczy. Wyraz jest dopiero zespoleniem się automatycznym z tą poprzedzającą go ewolucją ruchów i nastrojów powiązanych ze sobą jakąś logiką organiczną. T. Ribot²⁾ nazywa uczucie imperatywem kategoriycznym. Widzi on w niem rodzaj sugestyi wpływającej na sądy wogóle: »Il y a une serie d'affirmation et de négation c'est à dire de jugement à marque affective, qui attribuent à l'objet aimé toutes les qualités agréables, éliminent ou atténuent les laideurs et les défauts«.

Obserwując te zjawiska nastrojów tkwiących w sprężynach ogólnej działalności, chwytny niejako na gorącym uczynku owo przechodzenie od automatycznych i afektywnych do intelektualnych objawów świadomości, względnie logiki. Jak długo dziecko krzyczy pod wpły-

¹⁾ Ruchy wyrazowe. ²⁾ La logique des sentiments str. 74.

wem np. głodu, tak długo rozwija ono organiczną tylko skłonność do automatyzmu ruchów oraz towarzyszących mu afektów, raz jednak gdy osiągnie tak już wysoki stopień rozwoju, iż może wypowiedzieć zdanie »jeść mi się chce« znamionuje to już przejście do stanu intelektualnej ewolucyi. W projekcyi tej zaś organicznej twierdzenia i przeczenia w symbole »nie« i »tak« jest samo zapoczątkowanie intelektualnej logiki jak i zaczątek abstrakcyjnego myślenia. Czyli o powstawaniu sądów powiedzieć można, iż u ich zapoczątkowania niema nic wogóle intelektualnego a same tylko procesy fizyologiczne warunkujące takie albo inne objawy ruchów. Z temi zaś ostatniemi kojarzą się dopiero nastroje dodatnie albo ujemne dające pierwszy świadomy impuls negacyi lub afirmacyi.

Mamy z tego powodu wszelkie prawo przypuszczać, iż gdyby zwierzęta jak ludzie mogli kojarzyć wyraz z negatywnym lub pozytywnym nastrojem, wyowiadałyby się tak samo jak ludzie zdaniami »chcę« »niechcę«. Zastępują to one zresztą do pewnego stopnia, ruchami swobody i zadowolenia, gdy zaspakajamy ich potrzeby, ucieczką lub rzucaniem się na człowieka, gdy kosztem ich cierpienia narzuca on im swoją własną wolę. Ale jest to jak zwykle się mówi postępowanie instynktowe a nie logiczne. Bo intelektualizowanie się tych form logicznych zaczyna się dopiero z pojawieniem się mowy. Zamiast formy organicznej bólu, pragnienia albo zadowolenia i radości powstają pojęcia negacyi i afirmacyi, poczem dopiero możliwem jest wykazywanie fałszu albo prawdy.

Trudniejszym do wykazania jest organiczne po-

chodzenie metod logicznego myślenia to jest dedukcyi oraz indukcyi. Trudność tę jednak usunąć pozwala osiągnięte poprzednio doświadczenie, iż urabianie się pojęć — względnie form myślenia — nie jest natury czysto indywidualnej ale międzyosobowej. To znaczy, iż indukcyja i dedukcyja uświadamiają się w umyśle mocą najrozmaitszych starć i konfliktów międzyosobowych podczas najpierwotniejszej akcji i reakcyi jednego osobnika na drugi. Następujący prosty bardzo przykład wykaże to w sposób wyraźny.

Dziecko *A.* trzymając w ręku laseczkę, uderza nią automatycznie dziecko *B.* To ostatnie uczuwszy ból, zaczyna wobec tego krzyczeć, co wprowadza pierwsze z nich w rodzaj przerażenia i zdziwienia z powodu nieprzewidzianego wyniku uderzenia. Świadomy stan umyśłu obojga tych dzieci jest wobec tego konfliktu zupełnie różny. Dziecko *A.* mianowicie uderzając automatycznie, odczuło rodzaj mięśniowej inercyjności w połączeniu z uczuciem oporu przy zetknięciu się z obcym ciałem. Po dokonaniu zaś tego spostrzega z przerażeniem oburzenie i krzyk dziecka *B.* Jest to najprostsza indukcyja. Wie ono teraz, iż uderzenie pobudziło krzyk, ale nie ma jeszcze pojęcia, czem on był spowodowany, łączność bowiem pomiędzy krzykiem a bólem jest zupełnie niedostępną dla świadomości dziecka, którego nikt jeszcze nie uderzył. Co zaś do dziecka *B.*, to ma ono uczucie bólu od uderzenia jak i wrażenie własnego krzyku, sam zaś fakt uderzenia nie istnieje dlań jeszcze. Ztąd jest ono raczej przestraszonym niż rozgniewanym. Wie ono dobrze, dlaczego krzyczy, ale nie ma jeszcze pojęcia o spójni pomiędzy uderzeniem a bólem. Możemy

sobie przeto wyobrazić, że ten rodzaj kolizyi pomiędzy dwojgiem dzieci pozostawił w ich umysłach zupełnie różne wyniki induktywne z pewną niewiadomą *x*. Dziecko *A.* nabrało znajomości przyczynowego następstwa pomiędzy uderzeniem a krzykiem, chociaż nie ma pojęcia o stosunku bólu do krzyku. Dziecko *B.* ma doświadczenie co do stosunku pomiędzy krzykiem a bólem, ale jest w zupełnej nieświadomości co do zależności bólu od uderzenia.

Przypuśćmy teraz drugi rodzaj tego samego konfliktu ale ze zmianą ról. Dziecko *B.* będzie obecnie stroną zaczepną, dziecko *A.* zaś stroną odczuwającą. Cóż teraz nastąpi? W świadomości obu z nich pojawią się odmienne wyniki doświadczenia. Dziecko *B.* uderzając, odczuje obecnie napięcie mięśniowe ręki, oraz opór obcego ciała, podczas gdy dziecko *A.* pod wpływem odczutego uderzenia wyda krzyk znamionujący ból. Obadwaj zaś uzupełnią przy tej powtórnej kolizyi to, co im było niejasnem podczas pierwszej. Dla dziecka *B.* stosunek pomiędzy krzykiem a bólem jest już dobrze znanym z pierwszego konfliktu, to zaś drugie nabyte doświadczenie poucza go o stosunku napięcia mięśniowego względnie uderzenia do krzyku i bólu dziecka *A.* Znika w ten sposób to coś niejasnego z pierwszego konfliktu.

Dziecko *A.* naodwrot, znając już napięcie mięśniowe podczas uderzenia i jego stosunek do krzyku z pierwszego konfliktu, poznaje teraz spójnię pomiędzy krzykiem a bólem, który poprzednio był mu obcym. Poza obrębem tej ewolucyi nigdy dziecko *A.* nie mogłoby zrozumieć stosunku zachodzącego pomiędzy krzy-

kiem a bólem jak dziecko B nie spostrzegłoby zależności bólu od uderzenia. Bo z uderzenia nie wynika ból, dokąd nie zapośredniczą skłonności czuciowe organizmu, podobnie jak ból nie mógłby zostać wywołanym bez pobudzenia systemu nerwowo-mięśniowego na rzecz uderzenia. Czyli stosunek przyczynowy bólu do krzyku jak i uderzenia do bólu mają za konieczny warunek właściwości mięśniowo - czuciowe organizmu. Gdyby te właściwości były inne od istniejących, albo gdyby istniały u jednostki *A* a nie istniały a osobnika *B*, wówczas sąd, iż »uderzenie sprowadza ból« nie miałby żadnego znaczenia.

Następstwem zaś tej ewolucji międzyosobowej jest zespolenie ze sobą w pamięci tak ściśle uderzenia z bólem, iż wystarcza następnie podnieść rękę, aby wzbudzić obawę uderzenia, jak wystarcza usłyszany krzyk, aby odgadnąć, że się komuś dzieje krzywda. Jedno bowiem z tych zjawisk pociąga za sobą z konieczności drugie. I oto jak powstaje w umyśle dziecięcia forma myślenia indukcyjna i dedukcyjna. Nigdy teraz dziecko *A* albo *B* uderzając drugą osobę i słysząc jej krzyk, nie będzie w wątpliwości co do faktu, iż stało się ono przyczyną bólu. Natomiast widząc, iż druga osoba podnosi nań rękę, nie omieszka uchylić się, aby uniknąć uderzenia i bólu. Będzie to dedukcja z poprzednio nabytego doświadczenia, czyli dedukcja, którą poprzedzić musiała pierwotna indukcja. Potrzeba tylko, aby te poszczególne etapy zdobywanego doświadczenia nauczyło się dziecko ujmować w słowa, iżby indukcja i dedukcja organiczna zamieniła się w intelektualną.

Opierając się na tem doświadczeniu można na-

wet wywoływać sztuczne dedukcye w umyśle dziecka albo i zwierzęcia. I tak np. znanym jest fortel matek, które symulują płacz wobec uderzenia dziecka, aby pobudzić jego litość, albo też uderzają podłogę, na której się dziecko przewróciło i uderzyło, symulując karanie podłogi, za zrobioną dziecku krzywdę. Jest to posługiwanie się fałszywymi premisami, które zmuszają dziecko do wyciągania takichże wniosków. To samo zaś demonstrowanie fałszywego stosunku przyczynowego odnosić można i do zwierząt domowych.

Z analizy poprzedniego przykładu wynika, iż autorowie jak Jevons¹⁾ np. albo Hidden²⁾ i inni mają rację, twierdząc, iż metoda deduktywna opiera się na induktywnej. Mają też rację ci, którzy utrzymują, iż wszelkie rozumowanie zaczyna się od indukcji. Przez poznanie mianowicie poszczególnych zjawisk dochodzi umysł do coraz to szerszych uogólnień. Aldonka Ds. np. widywała często w aptece ojca kolorowe bańki zdobiące wystawę, przechodząc zaś raz około obcej apteki i spostrzegłszy także różnobarwne bańki zapytała: »czy tu jest papa?«. Czyli ten jeden szczegół skłonił ją do uogólnienia, że tam gdzie są owe bańki jest i jej ojciec.

Całokształt powyższych wywodów przekonał nas: 1) iż sąd ma za podstawę odruch w znaczeniu fizyologicznem, 2) iż sądy negatywne i afirmatywne jako podwalina wszystkich innych, mają za podstawę stosunek do siebie antagonistycznych ruchów i nastrojów, 3) iż dedukcya i indukcya są również pochodzenia organicznego, a mianowicie wynikiem konfliktu między-osobowego

¹⁾ Studies in deduct. and induct. Logic. ²⁾ Deductive und inductive Logic. 1905.

i wynikłych stąd czuć i ruchów. Intelktualizowanie się zaś tych władz następuje wówczas dopiero, gdy dziecko nauczy się organiczne doświadczenia ujmować w słowa. Postęp zaś w intelektualizowaniu się sądu oraz jego zróżnicowań, także dedukcyi i indukcyi dochodzi z czasem do tak wysokiego stopnia, iż taki Arystoteles np. mógł mocą głębokiej abstrakcyi odróżniać i ująć w odpowiednie symbole wszystkie środki logicznego myślenia. Stąd to również owa nieznaną w innych naukach trwałość logiki Arystotelesa, która zachowała się poniekąd aż do naszych czasów.

Komu jednak dziś po tylu wiekach intelektualizowania się myśli ludzkiej kazałoby z tych logiczno-algebraicznych symbolów wnosić o organicznem pochodzeniu myślenia sylogistycznego, temu samo przypuszczenie tego rodzaju zależności logiki od najelementarniejszych środków organizmu wydałoby się mogło absurdem. Intelktualizowanie się to bowiem przeszło tyle etapów rozwojowych, których pamięć zaginęła, iż przeniknięcie całokształtu tej ewolucyi oraz dotarcie do jej zawiązków byłoby wprost niemożliwem, gdyby nie zawsze świeża i zdradzająca pochodź myśli ludzkiej ewolucya mowy i myśli dziecięcia. Obserwacya jednak naiwności, z jaką przyswaja sobie dziecko i wytwarza spontanicznie najrozmaitsze formy artykułowane, zespalając je instynktowo jużto z inerwacyą mięśniową już z nastrojami i afektami oraz niepowstrzymanym pędem do czynu, pozwala nam uczestniczyć niejako w tej zamianie działalności nerwowo-mięśniowej w coraz to bardziej zintelektualizowaną mowę i myśl.

Ale jakąż wobec tego organicznego pochodzenia

zarówno dwuziałości zdania jak i różnorodności sądów oraz indukcji i dedukcji może mieć znaczenie prawda — względnie pewność logiczna?

W. Wundt¹⁾ podaje za podstawę wszelkiej pewności obiektywnej pewność subiektywną. »Pewność według niego polega jużto na tem, co nam jest danem bezpośrednio jako rzeczywistość, jużto na wnioskowaniu z przymusową niejako koniecznością«. Czyli w razie pierwszym jestto subiektywne czucie, w razie drugim operacja myślowa dokonywana na minionem doświadczeniu. Wszelka zaś pewność pośrednia albo obiektywna jest przechodzeniem od pewności subiektywnej do obiektywnej. Stosownie zaś do tego czy na dany przedmiot patrzymy z punktu widzenia filozoficznego albo naukowego, pewność obiektywna zmienia swoje kryterium nacechowane mniejszą albo większą niepewnością lub dopatrywaniem się w niej pewnego relatywizmu. Od tej sceptyki wolnym jest tylko popularny jak i ściśle naukowy pogląd, który to ostatni, pozostawiając na uboczu, przyjmuje autor jako kryterjum pewności zdanie: »gewiss ist was sich in aller Wahrnehmung als gegeben bewährt«. Ale nie wchodząc w dalsze wywody Wundta, konstatujemy jeno fakt zasadniczego dla nas znaczenia, to jest, iż podstawa wszelkiej pewności jest natury subiektywnej. Nie odstępujemy przeto zbyt daleko od utartych poglądów, utrzymując, iż pewność logiczna zależną jest w pierwszej linii od wpływów organicznych. Osobnik, który poznaje i sądzi spuszcza się w tych swoich sądach na specyficzne re-

¹⁾ Logika I.

akcyę, jakich mu dostarczają poszczególne organa poznawcze, które go nigdy w praktyce życiowej nie zawodzą. A jak własnym percepcjom i złączonym z nimi nastrojom, tak ufa wypowiedzeniom się w myśl zasobów organicznych drugich osobników, którzy tak samo jak i on czerpią premisy do swoich sądów z tego, co jest im danem bezpośrednio w czuciach i nastrojach. Jeżeli twierdzę, że »cukier jest słodki« to czynię to z powodu, iż smak mój posiada właściwość odpowiadania na podniety z zewnątrz czuciami słodczy albo goryczy, słoności i t. p. Że zaś wiem z doświadczenia, iż wszyscy ludzie odczuwają chociaż niezupełnie jednakowo słodczy po użyciu cukru, uogólniam owo doświadczenie, mówiąc: »cukier jest słodki«. I gdyby mi kto powiedział, że cukier dla niego nie jest słodkim, przeciwieństwo to kazałoby mi się domyślać stanu chorobowego albo pewnego zaniku w organie smakowym tejże osoby, to jest w nerwach przenoszących do centrum wrażenie smaku, albo zaburzeń w korze mózgowej itp. Przepuszczeniu temu jednak brakowałoby pewności logicznej; zadawalniałoby ono natomiast dążność umysłu szukającego koniecznej zgodności pomiędzy własną a obcą apercpcją organu smaku. Taki to nastrój sprzeczności odczuł prawdopodobnie po wiele razy Dalton, gdy na setki badanych ludzi spotykał od czasu do czasu osobnika, który na pytanie, jaki jest kolor tego lub innego przedmiotu, odpowiadał zawsze tylko: »biały, szary albo czarny«. Odpowiedzi te, chociaż niezgodne z wypowiedzeniami normalnych osobników, były jednak logicznie prawdziwe. Ta zaś sprzeczność w nich dała impuls do poszukiwań naukowych

które doprowadziły do odkrycia daltonizmu w patologii okulistycznej.

Słowem ile razy oczekiwany sąd nie dopisuje oczekiwaniom, albo ile razy nie pokrywa ich sobą, tyle razy pojawia się uczucie sprzeczności, które każe nam stawiać pytanie: dlaczego? Z tem zaś odczuciem sprzeczności albo niezgodności rozpoczyna się rozumowanie i ważenie względów za i przeciw z mniejszą lub większą sprężystością czy głębokością myślenia. Schröder²⁾ mówi też bardzo słusznie: »Prawo psychiczne przeciwieństwa jest nam bezpośrednio danem przez naszą wewnętrzną organizację i ono to wobec każdego doświadczenia stoi niejako na straży tegoż«. Albo: »Jestto ostre cięcie za pomocą którego niszczymy w biegu doświadczenia fałszywe połączenia wyobrażalne, zachowując prawdziwe«.

Ale dla usunięcia sprzeczności nie wystarcza samo rozumowanie. Nauka sięga wobec niej do eksperymentu, którego metody współdziałają wraz z argumentacją logiczną, dla wykazania prawdy w sposób prawomocniejszy bo dający się obliczać. Czyli matematyka jest tą doskonałą formą myślenia, która jeżeli się dołączy do danego rozumowania, służy mu jako jego sprawdzian. Gdzie zaś zaobserwowane zjawiska a raczej ich przebieg pozostają w zupełnej zgodności z formułą matematyczną osiągniętą za pomocą eksperymentu, tam zgodność ta jest zarazem zwiększeniem się pewności i prawidłowości ich poznania. Tam nakoniec, gdzie pokrywanie się symbolów matematycznych rzeczywi-

²⁾ Vorlesungen über die Algebra der Logik 1890.

stością jest zupełnem, nikt już o pewności tą drogą otrzymanego prawa nie wątpi, bo można je każdej chwili udowodnić i sprawdzić.

A wobec tego narzuca się samo przez się jedno jeszcze pytanie: jaka jest przyczyna absolutnej pewności prawd matematycznych?

Emanuel Kant sięgnął niewątpliwie najgłębiej w mechanizm poznawczy wykazując, iż pewność, matematyczna zależną jest od form a priori: czasu i przestrzeni. Kant jednak nie dojrzał faktu, iż rytmika regulująca wszystkie funkcyje organiczne zarówno poznawcze jak i odżywcze jak np. rytmika biologiczna pulsu względnie uderzenia serca, oddechu itp., że rytmika ta najczęściej subkoscjencjonalna bywa często świadomą i że ona to niewątpliwie dostarcza wątku dla pojęć czasu jak i przestrzeni. Bo zważmy, iż w samem funkcyonowaniu płuc, poznaje już niemowlę bezpośrednio coś nakształt rozciągłości przestrzennej jak i sukcesyjności czasowej, gdy wydechając lub wciągając potrzebne pierwiastki z powietrza, odczuwa ono sukcesyjnie zacieśnianie się i rozszerzanie klatki piersiowej jak i sukcesyjność powtarzania się tychże procesów organicznych. Jestto jak sądzę najpierwotniejsze odczucie swobody działania mięśniowego w przestrzeni jak i najbezpośredniejsze odczucie następstwa w czasie.

Czyli nim jeszcze oko zacznie akomodować soczewkę sukcesyjnie do blizkich i dalekich przedmiotów oraz rozglądać się w ich najdrobniejszych szczegółach, nim słuch nabierze wprawy w śledzeniu za sukcesyjnością tonów lub w ocenianiu strony, z której głos pada, nim ręka rozwinie swoją wrodzoną zdolność wytwarzania

linii i kół w sposób czysto organiczny, a już bezpośrednio znane są niemowlęciu zarówno sukcesyjność w czasie jak i rozciągłość w przestrzeni za pośrednictwem pulsu i oddechu. Tej zaś rytmice biologicznej przychodzi następnie w pomoc rytmika odruchowa albo i świadoma oka i ręki, w której znajduje niemowlę inicjatywę i środki do wymierzania stosunków przestrzennych itp. W dalszem zaś intelektualizowaniu względnie różnicowaniu szczegółów na rzecz apercypcyi ilościowej i jakościowej pośredniczą organa czuciowe wzroku, słuchu, dotyku itp. Słowem wszystkie funkcyje odżywcze i poznawcze skupiają się na wytworzenie pojęć czasu i przestrzeni względnie i dostarczają zasadniczych podstaw matematyce.

Bo zważmy, iż dziecko kładąc palec na własnym pulsie albo na pulsie osoby drugiej, odczuwa bezpośrednio nie znając jeszcze cyfr, szereg $1 + 1 + 1 + \text{---} + 1$ n. Tak samo że $1 + 1 + 1 = 3$ odczuwa bezpośrednio, widząc np. trzy lecące ptaki albo bawiąc się trzema piłkami. A dzieje się to nie dlatego, że nauczyło się już zastanawiać, ale dlatego, iż odczuwa za pośrednictwem biernego dotyku sukcesyjność uderzeń pulsu albo dlatego, że bezwiednie a sukcesyjnie zmienia akkomodacyę wobec śledzenia za trzema lecącymi ptakami itp. I niech mu kto zasłoni widok jednego albo dwu z tych lecących ptaków, albo niech mu zabierze jedną z tych piłek, wówczas nie umiejąc jeszcze liczyć, zacznie płakać i domagać się ich. Czyli nie żadne formy a priori czasu i przestrzeni, a owa biologiczna rytmika pulsu i oddechu jak i rytmika ruchów oka albo odczuwanych biernie czy wytwarzanych czynnie uderzeń są warun-

kami zarówno wszelkiego doświadczenia w czasie i przestrzeni jak są warunkami najpierwotniejszych form matematycznych. Wystarcza bowiem, aby tę sukcesyjność rytmiki oddechu, pulsu, albo też rytmikę ruchów podczas wybijania taktu ręką czy nogą ująć w jakie symbole słowne albo graficzne, aby osiągnąć bez żadnego innego nakładu energii mózgowej zasadniczą podstawę wszelkiej matematyki to jest »dodawanie«. Cyfry porządkowe, 1, 2, 3 etc. są poprostu wtórem tej sukcesyjności biologicznej, bez której to spójni dodawanie nie miałyby żadnego znaczenia jak wogóle nie mogłoby się wcale pojawić w umyśle człowieka. Jasnem jest przeto, iż nie żadne formy a priori, ale owa rytmika biologiczna jest równocześnie warunkiem sine qua non pojęć czasu i przestrzeni względnie i podstaw matematyki. Odczucie zaś organiczne ilości i przestrzennych wymiarów jest bezpośrednio dostępne zarówno dla człowieka jak i dla zwierzęcia; zintelektualizowanie się zaś tychże pierwiastków jest dopiero dziełem uczenia się — względnie stosowania cyfry do szczegółów już to widzianych już dotykanych itp. Dziecko np. akkomodując oko do trzech lecących ptaków, wskazuje na nie palcami, dodając często wołanie o!, o!, o!, czyli zaczyna samo liczyć bezkształtnie, albo automatycznie. Tak samo słysząc muzykę, daje sobie bezwiednie takt ruchami głowy albo powieki. Można niemal powiedzieć, że są to objawy dodawania organicznego.

Z powodu to owego pochodzenia następstwa cyfr nikt nigdy nie potrzebuje się uczyć porządkowego dodawania albo jego rozumienia, bo zna je doskonale z rytmiki biologicznej w oddechu, pulsie, zmianach

akkomodacji oka jak i ruchów dowolnych albo mechanicznych rąk, nóg, głowy itd. Uczy się natomiast zczłonkowanych nazw albo cyfr i ich następstwa, oraz przyzwyczajają się do obliczania skrótów w dodawaniu. A wiadomo, iż to zasadnicze działanie w rachunku jest zarazem źródłem, z którego wzięła swój początek cała ewolucja matematyczna. Pozbawmy matematykę tego jej zasadniczego środka, jakim jest dodawanie, a runie cały gmach nauk ścisłych. Jeżeli się zaś weźmie pod uwagę środki również organicznego pochodzenia jak odwracalność niektórych percepcji albo jak symultaniczność zróżnicowanych ilościowo wrażeń, wówczas przedstawi sobie łatwo, jak z owego pierwotnego dodawania brano impuls do różnicowania innych ściśle z niem zespolonych zawiązków rachunkowych, to jest odejmowania, mnożenia i dzielenia. Odwrócony np. układ palców¹⁾ u rąk i nóg znalazł prawdopodobnie zastosowanie w odwróceniu dodawania 1, 2, 3, 4, 5 w odejmowanie 5, 4, 3, 2, 1 jak równoczesność oglądania kilku przedmiotów wraz z tą odwracalnością dać mogło początek skróconemu dodawaniu względnie mnożeniu i jego odwróceniu w dzielenie. Te same środki organiczne służyły znacznie później do wytworzenia np. kombinacji i permutacji.

W miarę zaś jak matematyka sięgała coraz to wyżej, wносиła ona na każdy stopień swego rozwoju te same zawsze środki postępowania, to jest odwracanie albo skracanie obliczenia. Mamy tego oczywisty dowód w symbolach matematycznych jak pierwiastki albo

¹⁾ Taine *L'intelligence*.

potęgi i logarytmy albo różniczki i całki, funkcje itp.

Duszą wszystkich tych symbolów jest skrócanie i odwracanie rachunku wogóle. To samo zaś odnieść należy i do tego wielkiego odkrycia w matematyce, jakim było przejście od symbolów cyfrowych do takiegoż symbolizmu algebraicznego.

Czyli mamy prawo sądzić, iż jak z organicznego automatyzmu mowy dziecka, powstała mocą wielowiekowej ewolucji i stopniowego intelektualizowania się wytworów mowy, różnojęzyczność wszech krajów i ludów; albo jak z automatycznych ruchów ręki, wytwarzającej z konieczności organicznej ruchy względnie linie proste, poziome, pionowe albo krzywe i okrągłe itp. powstały najrozmaitsze typy pism różnojęzycznych; tak pod wpływem impulsów tej bezwiednej albo biologicznej a często i dowolnej rytmiki, którą się posługuje z całą swobodą niemowlę jak i zwierzę, wytworzyć zdołał umysł ludzki mocą również wielowiekowej ewolucji cały obszar wiedzy w matematyce.

Temu to organicznemu pochodzeniu zawdzięcza matematyka swoją absolutną pewność jak i czystość swoich symbolów. Cyfrę bowiem można zespałać z zupełną ścisłością z poszczególnymi stopniami owej biologicznej rytmiki albo z przyległymi np. punktami bez możliwości wprowadzenia błędu do owego porządkowego obliczania inaczej jak mocą zwykłej pomyłki. Rozszerzenie np. jednej i tej samej cyfry porządkowej do dwu sukcesywnie po sobie następujących ruchów albo przyległych punktów jest wprost niemożliwe bez umyślnej chęci skracania, konieczność bowiem wynikająca z sukcesywności ruchów albo z przyległości punktów wy-

maga również konieczności logicznej do zespalania każdego z tychże ruchów jak i każdego z tychże punktów z odmienną cyfrą albo zastępującym je symbolem cyfrowym czy algebraicznym. Inaczej zaś jak wiadomo dzieje się z wyrazem, który z natury rzeczy przechodzi w swem znaczeniu najrozmaitsze formy i fazy rozwojowe. Gdy przeto zaczyna się rozumowanie i argumentowanie za pośrednictwem słów, nie łatwiejszego jak o wywiązanie się pewnych sprzeczności ze szkodą dla logiki. Ów relatywizm znaczenia wyrazów zastępuje w matematyce większa niewątpliwie czystość i jednolitość znaczenia cyfry.

Operując przeto na symbolach cyfrowych albo algebraicznych skojarzonych ściśle z sukcesyjnością lub przyległością ilościową, osiąga się wyniki pewne tylko pod warunkiem prawidłowego myślenia oraz ciągłego sprawdzania czy nie zaszła w ogólnem przeprowadzeniu operacji matematycznych możliwa pomyłka. Ze względu zaś, że to lub inne obliczanie może być każdej chwili zestawionem ze stosunkami pomiędzy zjawiskami ujmowanemi w cyfrowe symbole, każde prawo matematyczne może znów do pewnego stopnia być sprawdzonem lub zilustrowanem eksperymentalnie.

I w tej to różnicy pomiędzy wyrazem a cyfrą tkwi druga ważna podstawa pewności matematycznej oraz jej sprawdzianu.

A nakoniec matematyka pozostaje w tak ścisłej łączności z logiką, iż gdzie ta ostatnia nie odbyła jeszcze swej intelektualnej ewolucyi tam o rozwoju matematyki mowy być nie może. Dwa te objawy my-

śli ludzkiej są tak ze sobą zespolone, iż logika przedstawia najwyższą pewność wówczas, gdy ogoławając się z wyrazów, przyjmuje symbole tylko algebraicznie; matematyka zaś na skrzydłach niejako logiki wznosi się w sferę coraz to wyższych abstrakcyi za jedyny sprawdzian, mając nie doświadczenie, ale rozumowanie logiczne.

Chicago 1908.

KONIEC PIERWSZEJ CZĘŚCI.



